

BIBLIOTECZKA OPINII KRYTYCZNYCH

JAN GŁÓWCZYK

# **PONURY BILANS LAT 1990 - 1992**

**Piętnaście lat wstecz  
Załamanie polskiego rynku  
Rujnąjący import  
Sektor prywatny góruje  
Gruzowanie przedsiębiorstw państwowych  
Bezrobocie pracy i kapitału  
Deficytowa ekonomika  
Księżycowa polityka  
Prawdziwa twarz kapitalizmu  
Likwidacja solidarności  
Roztrwoniona spuścizna  
Wariant latynoamerykański  
Rynek przyszłości nie widzi  
Prospektywna rola państwa**

**WARSZAWA 1993**

## Wstęp

Realizowany od trzech lat program, skonstruowany przez Leszka Balcerowicza, miał w ciągu kilku lat przetworzyć gospodarkę na obraz i podobieństwo wysoko rozwiniętych krajów Europy. Formalnie cele programu miały doprowadzić do zwalczenia inflacji oraz zrównoważenia gospodarki i zapewnienia jej zdolności rozwojowych przez pełne uruchomienie mechanizmu rynkowego. Faktycznie cały program podporządkowany był jednemu celowi: przeprowadzeniu metodą skokową, z zaskoczenia, prywatyzacji i reprivatyzacji gospodarki państwowej oraz wszechstronnemu wsparciu przez państwo rozwoju sektora prywatnego. Siłą napędową gospodarki miał się więc stać prywatny właściciel. "Chodzi o to, żeby zamienić ludzi, których nazywa się czasami negatywnie spekulantami, handlarzami – obrazowo wyjaśniał wicepremier Balcerowicz na znanej konferencji prasowej – w kupców z prawdziwego zdarzenia, w poważnych biznesmenów. I takie szanse coraz większe będą istnieć w naszej gospodarce".

Prywatyzacja miała być ~~ty~~kluczem, otwierającym Polsce drogę do bogatej Europy, podnoszącym w górę produkcję i jej efektywność, unowocześniającym strukturę gospodarczą. Autor programu negował demonstracyjnie celowość sprecyzowania polityki ekonomicznej państwa w wymiernych kategoriach i relacjach ekonomicznych. Traktował takie rozumienie polityki gospodarczej jako relikwyt przeszłości, zaś posługiwanie się liczbami w tej polityce określał jako "błąd fałszywie ułożonej konkretności". Wszystko miało odbywać się samo, w wyniku działań biznesmenów z prawdziwego zdarzenia i dzięki "niewidzialnej ręce rynku". W myśl tej ideologii narastające problemy gospodarki przez trzy lata lata się metodami doraźnymi, z dnia na dzień, najczęściej przy pomocy kuracji cenowych.

Gospodarka, jak okręt pozbawiony steru, miotana konwulsjami, dryfuje na fali recesji połączonej z inflacją i coraz bardziej przypomina krajobraz po bitwie. Przyszłość jest niewidzialna jak ręka rynku, wyrazista stała się tylko prawdziwa twarz kapitalizmu.

## Piętnaście lat wstecz

Produkt krajowy brutto (dochód narodowy) zmniejszył się w latach 1990–1992 o ok. 17% (w porównaniu z 1989 rokiem), produkcja sprzedana przemysłu o 30%, produkcja budowlano–montażowa o 13%. Rolnicza produkcja globalna była w 1992 roku o 15% mniejsza niż w 1989 roku, w tym produkcja roślinna zmniejszyła się o 22%, co jest spadkiem statystycznie dotychczas nie notowanym. Produkcja zwierzęca zmniejszyła się o 9%, głównie w wyniku spadku pogłowia bydła o 23% (o 2,5 mln sztuk). Główną przyczyną załamania się produkcji roślinnej w latach 1991 i 1992 był spadek zużycia środków produkcji pochodzących z zakupu o 46% w ciągu trzech lat (licząc w cenach stałych), w tym zużycia nawozów sztucznych o 68% i nawozów wapniowych o 42%. Nawozów wapniowych zużyto w 1992 roku 117 kg w przeliczeniu na 1 hektar, zaś do powstrzymania wzrostu zakwaszenia gleb potrzebne jest u nas zużycie ponad 200 kg rocznie.

Syntetycznym wskaźnikiem wyrażającym regres gospodarczy jest spadek przewozów ładunków w tonach wszystkimi rodzajami transportu, z uwzględnieniem przewozów jednostek nie zajmujących się zawodowo transportem. W roku 1992 przewozy ładunków zmniejszyły się o około 25% w porównaniu z 1989 rokiem, a więc w stopniu głębszym od spadku produktu globalnego brutto, który syntetyzuje ten sam proces w ujęciu wartościowym. Przewozy pasażerów, liczone w milionach osób, zmniejszyły się w latach 1990–1992 o 42%, zaś przy uwzględnieniu szacunkowej korekty wynikającej ze wzrostu ilości prywatnych samochodów osobowych, o około 37%.

Licząc w czasie, pod względem przewozów ładunków w tonach cofnęliśmy się w 1992 roku do roku 1972, czyli o 20 lat, zaś pod względem przewozów pasażerów do 1967 roku. Szacunkowo, korygując w górę przewozy pasażerów w 1992 roku o przewozy prywatnymi samochodami, cofnęliśmy się do 1973 roku, czyli o 19 lat. Jeśli zaś brać pod uwagę wskaźniki wartościowe, to cofnęliśmy się pod względem poziomu dochodu narodowego i produkcji przemysłowej do połowy lat siedemdziesiątych, czyli licząc w latach o około 15–17 lat wstecz. Poziom produkcji rolniczej był w 1992 roku nieco niższy od średniego poziomu z lat 1971–1975. Hodowla bydła spadła do poziomu 1954 roku, hodowla krów – do poziomu 1949 roku.

Uwstecznieniu uległa struktura gospodarcza. Zmniejszył się znacznie udział przemysłu w produkcji i dochodzie narodowym, przy wzroście udziału budownictwa i handlu. Po sprywatyzowaniu handel przechwycił część dochodu narodowego wytworzonego w przemyśle i rolnictwie, kosztem zarówno producentów jak i konsumentów. Świadczy o tym wyższe tempo wzrostu cen detalicznych niż cen płaconych producentom, zwłaszcza rolnikom. Pogorszyła się struktura przemysłu. Udział przemysłu spożywczego w

produkcji przemysłowej wzrósł w 1992 roku do 23,2%. Przemysł ten stał się ponownie czołową gałęzią przemysłową, jak w latach sześćdziesiątych. Zwiększył się również udział przemysłu paliwowo-energetycznego do 21,5%. Gałąź ta uplasowała się na drugim miejscu. Na trzecie miejsce spadł przemysł elektromaszynowy z udziałem 19,9% w 1992 roku. Przegrupowanie nie wynika tylko ze zmian relacji cen między różnymi gałęziami, ponieważ potwierdza je rachunek zmian struktury produkcji przeprowadzony w cenach stałych.

Wręcz zrujnowane zostały liczne branże przemysłowe. Przy przeciętnym spadku sprzedaży przemysłu o 30% w ciągu trzech lat, produkcja przemysłów: farmaceutycznego, włókienniczego, skórzanego, nawozów sztucznych, środków do prania i mycia, maszynowego obniżyła się w granicach od 40% do 50%. Produkcja niektórych wyrobów, liczona w jednostkach fizycznych, w tym tkanin bawełnianych i wełnianych, tarcicy, cofnęła się w 1992 roku do poziomu lat czterdziestych, mleka spożywczego, jaj, elementów ściennych przeliczonych na cegłę, spadła do poziomu 1965 roku. Produkcja maszyn elektrycznych wirujących, cementu, wyrobów walcowanych, włókien chemicznych, a także przerób ropy naftowej, powróciły do poziomu z lat 1970-1975.

### Załamanie polskiego rynku

Głębokie <sup>obniżenie</sup> uwstecznienie poziomu dochodu narodowego, produkcji i poziomu życiowego większości społeczeństwa usiłuje się wyjaśnić względami o-biektywnymi, niezależnymi od polityki rządowej. W założeniach polityki gospodarczej na rok 1993 stwierdzono, że recesja jest konsekwencją załamania się tradycyjnych rynków zbytu w Europie środkowej i na terenie b.ZSRR. Ocena ta, usilnie lansowana również przez poprzednie rządy, jest błędna i sprzeczna z ogólnie dostępnymi danymi oficjalnej statystyki.

Udział krajów b.RWPG w naszym eksporcie zmniejszał się szybko w latach osiemdziesiątych. W roku 1985 wynosił 49%, w roku 1989 już tylko 35%, zaś udział krajów EWG 32% i pozostałych krajów 33%. Udział krajów RWPG w eksporcie paliw wynosił w 1989 roku 25%, wyrobów metalurgii 12%, przemysłu mineralnego 12%, drzewno-papierniczego 6%, przemysłu lekkiego 19%, spożywczego 5%, produktów rolnictwa 17%. Jedyne w eksporcie wyrobów przemysłu elektromaszynowego udział RWPG był wysoki i wynosił 56%. do czego powrócimy

Dodać do tego należy, że w 1989 roku udział całego eksportu w wartości globalnej gospodarki narodowej wynosił 8.9%, w eksporcie do krajów RWPG zaledwie 3.4%. Wartość globalna obejmuje zaś nie tylko produkcję finalnego producenta, lecz składa się na nią wartość wszystkich udziałowców produkcji eksportowej, od producentów surowców po przedsiębiorstwa

handlu zagranicznego. Gdyby więc eksport do krajów b.RWPG uległ całkowitej likwidacji, to wartość globalna zmniejszyłaby się o ok. 3,4%. Skoro wartość globalna zmniejszyła się w latach 1990 – 1991 o 20,5% w porównaniu z 1989 rokiem, nie ulega wątpliwości, że recesję spowodowały czynniki nie związane ze spadkiem eksportu do krajów RWPG.

W latach 1990 – 1991 (za rok 1992 brak pełnych danych) wartość globalna zmniejszyła się o 20,5%, czyli o 295,4 bln zł w porównaniu z 1989 rokiem, licząc w cenach stałych 1990 roku.<sup>1</sup> Natomiast eksport zwiększył się w tym okresie, mimo spadku do krajów b.RWPG, dzięki skokowemu wzrostowi eksportu dolarowego o 40,5% w 1990 roku i o 21,8% w 1991 roku, głównie do krajów EWG, co z nadwyżką zrekompensowało ubytek eksportu do krajów b.RWPG. Dzięki temu cały eksport, licząc w cenach stałych 1990 roku, powiększył się o 13,3%, czyli o 18,5 bln zł. Gdyby nie wzrost eksportu, recesja mierzona spadkiem wartości globalnej byłaby w 1991 roku o 1,3% głębsza i wynosiłaby 21,8%.

Według danych GUS przeliczonych na dolary, nasz eksport do b.ZSRR zmniejszył się w porównaniu z 1989 rokiem o 0,6 mld USD w 1990 r. oraz o 1,2 mld w 1991 roku, łącznie o 1,8 mld USD. Natomiast eksport do Niemiec (licząc wraz z NRD) zwiększył się w porównaniu z 1989 rokiem o 1,1 mld USD w 1990 roku oraz o 1,9 mld w 1991 roku, łącznie o 3 mld USD. Ubytek eksportu do b.ZSRR w wysokości 1,8 mld dolarów w latach 1990 – 1991 zastąpiony został przyrostem eksportu do Niemiec w kwocie 3 mld dolarów, czyli z nadwyżką 1,2 mld dolarów. W roku 1991 pierwszym naszym partnerem były Niemcy z udziałem 29,4%, drugim – kraje b.ZSRR z udziałem 11%, trzecim – Wielka Brytania (zresztą już od 1989 r.) z udziałem 7,1%, czwartym – Holandia z udziałem 5,2%. Przyczyną głębszej recesji trzeba więc szukać nie w utracie rynków wschodnich dla naszej produkcji, lecz w utracie rynku polskiego.

Przyczyną recesji był spadek popytu na rynku krajowym o 24%, czyli o 313,9 bln zł. Tak gwałtowna i głęboka redukcja popytu nie wynikała z konieczności jego dostosowania do możliwości produkcyjnych. Odwrotnie, przedsiębiorstwa, od rolników po przemysł wydobywczy i przetwórczy, zaczęły dusić się z braku popytu i zmuszone zostały do natychmiastowego, drastycznego zatrzymywania produkcji przez błędną politykę pieniężną i dochodową państwa. Dla bezpiecznego i pełnego zrównoważenia rynku w pełni wystarczająca była redukcja popytu i produkcji na koniec 1990 roku o

---

<sup>1</sup> Patrz *Rocznik Statystyczny GUS 1992*, s.118, tabela I(195) oraz tabela II(196). Wszystkie dane liczbowe zawarte w publikacji są danymi GUS lub ustalone zostały na podstawie informacji GUS. W kilku istotnych przypadkach precyzujemy źródła dla ułatwienia ich sprawdzenia.

ok. 5% i takie założenie przedstawiono Sejmowi przy zatwierdzaniu tzw. programu Leszka Balcerowicza.

Spadek produkcji polskich przedsiębiorstw przeznaczony na rynek wewnętrzny był w dodatku głębszy niż spadek popytu na rynku krajowym, z powodu inwazji importu. W wyniku decyzji rządowych obniżono bowiem w 1991 roku cła na towary importowane, a w odniesieniu do wielu tysięcy wyrobów całkowicie cła zlikwidowano. Równocześnie utrzymywano kurs dolara na prawie niezmiennym poziomie (wzrost o 16,5% w maju 1991 r.). W grudniu 1991 roku kurs dolara zwiększył się dwukrotnie w porównaniu z grudniem 1989 roku, podczas gdy ceny detaliczne zwiększyły się w tym samym okresie 5,6 razy, czyli w stopniu trzy razy większym od kursu dolara.

Dolar w 1991 roku stał się bardzo tani na rynku krajowym w stosunku do złotówki. Za te same 9500 zł można było kupić jednego dolara w styczniu 1990 roku i w maju 1991 roku, zaś w grudniu 1991 roku za 11072 zł. Opłacało się więc kupować w kraju "tani" według kursu dolar, zaimportować towary zwolnione od cła lub minimalnie oclone i sprzedąć je w kraju po wysokich cenach krajowych.

### Rujnujący import

Taka polityka spowodowała skokowy wzrost importu w 1991 roku, po spadku importu w 1990 roku. Łącznie w ciągu dwóch lat import zwiększył się o 18,2% w porównaniu z 1989 rokiem, licząc w cenach stałych, czyli o 22,4 bln zł, i o taką kwotę zmniejszył się na rynku krajowym popyt na produkcję polskich przedsiębiorstw. Ponieważ – jak podaliśmy powyżej – popyt krajowy zmniejszył się o 24%, czyli o kwotę 313,9 bln zł, to w odniesieniu do przedsiębiorstw polskich zmniejszył się o 313,9 bln zł plus przyrost importu 22,4 bln zł, łącznie o 336,3 bln zł, czyli o 28,6% w 1991 roku w porównaniu z 1989 rokiem.

Inaczej mówiąc, wskaźnik poziomu recesji w odniesieniu do sprzedaży produkcji polskich przedsiębiorstw na rynku wewnętrznym wynosi w 1991 roku 28,6%, ponieważ popyt na rynku krajowym spadł o 24% a w dodatku zostały one wyparte z własnego rynku przez wzrost importu, dzięki polityce polskiego rządu. Przyrost eksportu o 18,5 bln zł ratował oczywiście przedsiębiorstwa o znacznym udziale produkcji eksportowej, ale w odniesieniu do wszystkich przedsiębiorstw nie zrekompensował w całości utraty pozycji na rynku wewnętrznym w wyniku importu, który zwiększył się o 22,4 bln zł w porównaniu z 1989 rokiem.

Złowroga dla przedsiębiorstw krajowych polityka celna i kursu walutowego najbardziej dotkliwie uderzyła w przemysł elektromaszynowy. Zdolność konkurencyjna tego przemysłu na rynku krajowym i zagranicznym była

mniejsza niż innych gałęzi, ze względu na szczególnie duży wzrost kosztów, wywindowany przez ceny wyrobów hutnictwa oraz zniesienie pod koniec 1990 roku ceł na 4500 pozycji, obejmujących wyroby i komponenty wytwarzane przez przemysł elektromaszynowy. W porównaniu z 1989 rokiem eksport zmniejszył się o 27% w 1991 roku, zaś import wzrósł aż o 40,4%. Wartość importu wyrobów elektromaszynowych, która nie przekraczała w 1989 roku 21% wartości produkcji przemysłu krajowego, zwiększyła się do 47% w 1991 roku!

Główną przyczyną krachu przemysłu elektromaszynowego była redukcja popytu na rynku krajowym o 40%, wynikająca ze spadku nakładów inwestycyjnych, w tym zwłaszcza na maszyny i urządzenia, oraz ze spadku zamówień rządowych w przemyśle zbrojeniowym. Zmniejszenie eksportu do b.ZSRR dotknęło oczywiście część przedsiębiorstw, ale w odniesieniu do całej gałęzi nie był to czynnik decydujący, lecz dodatkowy. Widać to wyraźnie, jeśli zestawimy dane dotyczące roku 1991 w porównaniu z 1989 rokiem: spadek eksportu o 27%, zaś popytu na rynku krajowym o 40% oraz wzrost importu o 40,4%. Import ten był skutkiem polityki polskiego rządu i dotyczył głównie importu z EWG, co bardzo ułatwiło życie tamtejszym przedsiębiorstwom kosztem polskich firm.

W komunikacie za rok 1991 Główny Urząd Statystyczny wyjaśnił, że zarówno spadek całego eksportu po raz pierwszy od 10 lat, jak i ogromny wzrost importu spowodowała – cytujemy – "liberalizacja ceł oraz nie zmieniany od stycznia 1990 roku do połowy maja 1991 roku kurs dolara". Dzięki temu zamiast my do EWG, wspólnota zachodnioeuropejska weszła do nas i tym sposobem zostaliśmy do niej jednostronnie przyłączeni.

GUS nie opublikował dotychczas danych dotyczących eksportu i importu w 1992 roku oraz informacji dotyczących wskaźników cen towarów eksportowanych. Propagowane są natomiast krzepiące serca władzy informacje Narodowego Banku Polskiego o wzroście eksportu w cenach bieżących o 9,7%, zaś importu tylko o 6%. Rzecz jednak w tym, że z wielu powodów dane NBP różnią się zawsze od danych GUS. Między innymi NBP rejestruje tylko eksport oraz import, za które wpłynęła lub wypłacona została gotówka, a zarazem rejestruje tylko większe transakcje (w imporcie – powyżej jednego miliona dolarów).

Prasa nieoficjalnie podaje, że według GUS import wzrósł szybciej niż eksport, a więc odwrotnie niż twierdzi NBP, zaś nadwyżka importu nad eksportem wyniosła ok. 2,5 mld dolarów, czyli zwiększyła się trzykrotnie w porównaniu z 1991 rokiem. Zapytany o to w ramach interpelacji poselskich przedstawiciel rządu odpowiedział dyplomatycznie, że nie zaprzecza i nie potwierdza. Nie popełnimy więc błędu wnioskując, że w 1992 roku polskie firmy

wypierane były z polskiego rynku przez zagraniczną konkurencję równie energicznie, jak w 1991 roku. Odwleka się równocześnie w nieskończoność wprowadzenie racjonalnych cel importowych, co niewątpliwie ułatwi prywatyzację broniących się resztką sił przedsiębiorstw państwowych.

Sektor prywatny bardzo ostrożnie angażował się w produkcję przemysłową, bo wymaga to z reguły znacznych nakładów w środki trwałe, zaś zwrot tych nakładów w warunkach recesji jest obciążony dużym ryzykiem i w dodatku musi być kalkulowany na okres wieloletni. Dlatego przemysł jest w stopniu relatywnie najmniejszym sprywatyzowany. Sektor prywatny ulokował się więc przede wszystkim w sferze obrotu pieniężnego oraz obrotu towarowego, w której to sferze panuje już prawie niepodzielnie (90% pracujących w handlu). Szczególnie zaś dynamicznie działa w handlu zagranicznym, a dokładniej biorąc w imporcie.

Prowadzona konsekwentnie od trzech lat polityka tak zwanego "twórczego gruzowania" sektora państwowego przy pomocy restrykcyjnego systemu podatkowego, liberalizacji cel i dokonywanych z opóźnieniem podwyżek kursu walutowego jest obłądna i sprzeczna z polską racją stanu. Zarazem redystrybucja środków od sektora państwowego do prywatnego, który jest ulgowo opodatkowany, nie ma uzasadnienia ekonomicznego. Sektor prywatny uzyskuje gorsze wyniki ekonomiczne niż sektor państwowy. Działają tu więc wyłącznie racje pozaekonomiczne, oparte na założeniach polityczno-ideologicznych i wyznaniach wiary, że państwowe jest obciążone grzechem pierwotnym, czyli jest złem, które dobrem prywatnym trzeba zwyciężać.

Można by to – nie dzielając – nawet zrozumieć, gdyby polski kapitalizm środki uzyskane od państwa, czyli kosztem całego społeczeństwa, przeznaczał w większości na unowocześnienie technologii i techniki oraz na restrukturyzację gospodarki. Tak jednak się nie dzieje i częściowo tylko niechęć do inwestowania usprawiedliwia. Recesja. Nieszczęście polega bowiem na tym, że zafundowano nam restaurację kapitalizmu w jego najgorszej z przedwojennych postaci: nastawionej nie na rozwój i postęp, na oszczędzanie dla inwestowania, lecz na ostentacyjną konsumpcję i na pomoc państwa ułatwiającą łatwe zarobki.

O takim właśnie chorym kapitalizmie pisał z goryczą w 1930 roku Eugeniusz Kwiatkowski, ówczesna główna postać polskiej gospodarki: "Błędem organizacyjnym gospodarstwa prywatnego – to ustawiczne odwoływanie się do pomocy państwa. Obniżyć podatki, obniżyć taryfy przewozowe, rozbudować premie eksportowe i zwroty cel przy eksporcie, dać kredyt, obniżyć jego oprocentowanie, otworzyć subwencje – oto prawie powszechne postulaty"<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Eugeniusz Kwiatkowski, *Wybór myśli politycznych i społecznych*, WLK 1988, s. 92.



Pisał te słowa w okresie, w którym udział kapitału prywatnego w inwestycjach kraju wynosił 15%, kapitału zagranicznego – 20%, zaś 65% inwestycji finansowało państwo. Domagał się więc Kwiatkowski świadomego samograniczenia interesów prywatnej przedsiębiorczości na korzyść całości gospodarki i takiego zorganizowania ustroju państwowego, "który by mnożył siły gospodarcze nie jednej warstwy, ale całego społeczeństwa". Dla współczesnych elit rządzących krajem i gospodarką takie rozumowanie jest całkowicie obce i niedostępne.

### Sektor prywatny góruje

Regresowi produkcji i struktury techniczno-ekonomicznej oraz efektywności gospodarowania towarzyszyły szybkie zmiany w strukturze własnościowej gospodarki. Udział sektora publicznego (łącznie państwowy i komunalny) w produkcie krajowym brutto zmniejszył się według danych GUS z 71,4% w 1989 roku do 58% w 1991 roku, w tym udział sfery przedsiębiorstw, czyli jednostek prowadzących działalność gospodarczą wynosił 35,5%, zaś sfery budżetowej, zaspokajającej głównie potrzeby zbiorowe ludności z wszystkich sektorów własnościowych, wynosił 22,5%. Udział sektora prywatnego, obejmującego wyłącznie przedsiębiorstwa prowadzące działalność gospodarczą, zwiększył się z 28,6% w 1989 roku do 42% w 1991 roku, w tym 9,6% przypadało na rolnictwo prywatne, zaś 19% na pozarolniczy sektor prywatny.

Wyłączymy teraz z rachunku sferę budżetową, która świadczy usługi dla ludności wszystkich sektorów i nie zajmuje się działalnością zarobkową w celu zwiększania zysku. Ograniczymy się więc do sfery przedsiębiorstw, czyli do sfery produkcji dóbr i usług jednostek prowadzących działalność gospodarczą. W roku 1989 udział przedsiębiorstw prywatnych w produkcie krajowym powstającym tylko w sferze produkcji wynosił 32,5%, z czego 10,9% przypadało na prywatne rolnictwo, zaś 21,6% na pozarolniczy sektor prywatny. Udział sektora publicznego był przeważający i wynosił 67,5%, z czego 2,5% przypadało na państwowe gospodarstwa rolne.

W roku 1991 udział sektora prywatnego w produkcie krajowym sfery przedsiębiorstw zwiększył się z 32,5% w 1989 roku do 54,2%, z czego 6,6% przypadało na prywatne rolnictwo, zaś 47,6% na pozarolniczy sektor prywatny. Natomiast udział sektora publicznego zmniejszył się gwałtownie, z 67,5% w 1989 roku do 45,8% w 1991 roku, z czego 1,3% przypadało na PGR-y, zaś 44,5% na pozarolnicze przedsiębiorstwa państwowe i komunalne. W sferze produkcji udział sektora prywatnego w produkcie krajowym był więc już w 1991 roku dominujący, także poza rolnictwem.

Przedstawiamy te porównania szczegółowo i w różnych relacjach nie dla zabawy i zanudzenia Czytelnika żonglerką procentami. Rzecz bowiem w tym, iż jednym z argumentów służących uzasadnieniu przyśpieszenia prywatyzacji w ramach tzw. powszechnej prywatyzacji, jest wyolbrzymianie udziału przedsiębiorstw państwowych w produkcji i produkcie krajowym. W licznych wypowiedziach przedstawicieli rządzących elit politycznych mówi się ogólnikowo o dominującej nadal pozycji sektora państwowego w gospodarce z założeniem, że do danych państwowej statystyki, nikt nie zagląda. Eksponuje się zarazem w masowej propagandzie informacje o spadku rentowności przedsiębiorstw państwowych, skrupulatnie pomijając informacje o znacznie gorszych wynikach przedsiębiorstw prywatnych. W następnym fragmencie udowodnimy to na podstawie danych GUS.

W tym kontekście z zaskoczeniem musimy odnotować, że do tych, którzy wbrew faktom mówią o dominującej roli sektora państwowego dołączył ostatnio poseł Marek Borowski. Oświadczył mianowicie na łamach *Trybuny* (nr 85 z 1993 r., s.3), że udział sektora państwowego w produkcji jest dominujący i wynosi obecnie 75%, zaś udział sektora prywatnego w produkcji wynosi zaledwie 25%. Domaga się przyśpieszenia prywatyzacji w celu odwrócenia tych proporcji. Uzasadnia to równie gołosłownym stwierdzeniem, że przedsiębiorstwa państwowe są gorzej zarządzane niż prywatne i nie są w stanie sprostać prywatnej konkurencji na rynku. "Dlatego prywatyzacja musi postępować – powiada – i to, a nie utrzymywanie dominującego sektora państwowego powinno być programowym celem lewicy."

Można powiedzieć: nie wie lewica, co robi prawica, ale nie zajmujemy się tu poglądami, lecz faktami, zaś GUS ocen i faktów pana posła nie potwierdza. W roku 1991, nawet przy zaliczeniu do sektora państwowego sfery budżetowej, jego udział w produkcie krajowym wynosił ok.58% (wraz z PGR-ami), zaś sektora prywatnego 42%, w tym 5% przypadało na rolnictwo prywatne. Ma się to nijak do proporcji: 75% sektor państwowy i 25% sektor prywatny. Jeżeli zaś ograniczyć się do sfery produkcji, o której pisze Marek Borowski, wówczas, jak powyżej podaliśmy, udział sektora państwowego w produkcie krajowym brutto wynosi 45,8% w 1991 roku wraz z PGR-ami i przedsiębiorstwami komunalnymi, natomiast sektora prywatnego 54,2%, w tym pozarolniczego 47,6% i rolnictwa prywatnego 6,6%. Jakby nie liczyć, już w odniesieniu do roku 1991 relacja: 75% sektor państwowy – 25% prywatny jest wzięta przez pana Marka Borowskiego z sufitu.

Brak dotychczas szczegółowych danych, dotyczących produktu krajowego brutto w 1992 roku. Na podstawie informacji GUS dotyczących udziału sektora prywatnego w sprzedaży przemysłu, budownictwa i transportu, oraz w liczbie pracujących, można oszacować udział sektora publicznego i prywatnego w produkcie krajowym brutto przy skali błędu  $\pm 1\%$ . Z tym

zastrzeżeniem oszacowaliśmy, że w 1992 roku udział sektora publicznego w produkcji krajowym brutto zmniejszył się, licząc wraz ze sferą budżetową, z 58% w 1991 roku do ok. 54% w 1992 roku, zaś całego sektora prywatnego wzrósł z 42% w 1991 r. do ok. 46% w 1992 roku.

Przy pominięciu sfery budżetowej, czyli, zgodnie z określeniem Marka Borowskiego, ograniczając rachunek do sfery produkcji, zmiany są dalej idące. Udział sektora publicznego (łącznie z PGR-ami i przedsiębiorstwami komunalnymi) w produkcji krajowym zmniejszył się z 45,8% w 1991 roku do ok. 41% w 1992 roku, w tym ok. 3% przypadało na przedsiębiorstwa komunalne. Odpowiednio udział sektora prywatnego zwiększył się z 54,2% w 1991 roku do ok. 59% w 1992 roku (w tym ok. 6% przypada na rolnictwo prywatne). W roku 1992 sektor prywatny zdominował więc sektor państwowy w sferze produkcji w stosunku 59:38, ponieważ ok. 3% przypada na sektor komunalny.

Przewaga sektora prywatnego nad publicznym w strukturze pracujących jest podobna, jak przewaga w strukturze produktu krajowego brutto. W roku 1989 w sektorze publicznym (państwowy i komunalny) pracowało 52,8% ogólnej liczby pracujących, w tym 39,2% w sferze przedsiębiorstw oraz 13,6% w sferze budżetowej, zaś w sektorze prywatnym 47,2%, w tym 23,3% w rolnictwie oraz 23,9% w pozarolniczym sektorze prywatnym. W roku 1992 udział sektora publicznego w liczbie pracujących zmniejszył się do 41,5%, w tym w sferze przedsiębiorstw spadł do 26,4%, zaś w sferze budżetowej wzrósł do 15,1%, ponieważ w tej sferze zatrudnienie pozostało na poziomie 1989 roku. Natomiast udział sektora prywatnego wzrósł w liczbie pracujących do 58,5% w 1992 roku, w tym w pozarolniczym sektorze prywatnym do 33%, zaś w rolnictwie do 25,5%. Również w rolnictwie prywatnym ilość pracujących utrzymała się na poziomie 1989 roku.

W sferze przedsiębiorstw, a więc po wyłączeniu sfery budżetowej, liczba pracujących w sektorze publicznym wyniosła w 1992 roku 4,2 mln osób, w rolnictwie prywatnym 4,1 mln osób, zaś w pozarolniczym sektorze prywatnym 5,2 mln osób.

W porównaniu z 1989 rokiem ogólna ilość pracujących zmniejszyła się w 1992 roku o 10%, czyli o ok. 1,7 mln osób, przy utrzymaniu się na poziomie 1989 r. ilości pracujących w rolnictwie prywatnym oraz w sferze budżetowej. Zwiększyła się natomiast w porównaniu z 1989 rokiem ilość pracujących w pozarolniczym sektorze prywatnym o 24,8% (o ok. 1 mln osób), a równocześnie zmniejszyła się ilość pracujących w przedsiębiorstwach sektora publicznego o 39,2%, czyli o ok. 2,7 mln osób. Z tej grupy pozbawionych pracy oraz z młodzieży, wchodzącej w wiek produkcyjny, pochodzi większość bezrobotnych.

## Gruzowanie przedsiębiorstw państwowych

Od trzech lat wszystkie kolejne rządy realizują z zimną krwią politykę ograniczania i tzw. twórczego gruzowania przedsiębiorstw państwowych, przez osłabianie ich kondycji finansowej i przymuszanie w ten sposób do prywatyzacji. Stosuje się tu politykę kija i marchewki. Kijem jest dyskryminująca przedsiębiorstwa państwowe polityka podatkowa (dwa razy wyższe opodatkowanie zysku przedsiębiorstw państwowych niż prywatnych), utrudniony dostęp do kredytów, rujnująca sektor państwowy polityka celna i kursu walutowego. Marchewką zaś jest obiecywanie wyższych płac i zmniejszenia stopy opodatkowania po sprywatyzowaniu oraz zwiększenie dostępu do kredytów krajowych i zagranicznych. Sektor prywatny jest uprzywilejowany pod każdym względem, zaś przyznawane masowo ulgi i zwolnienia finansowe, równoznaczne z dotacjami, są faktycznie fundowane z wpływów do budżetu, złupionych z przedsiębiorstw państwowych przy pomocy katorzniczych podatków.

W ten sposób doprowadzono w szybkim tempie do dominacji sektora prywatnego w produkcji, produkcji krajowej i w strukturze pracujących. Solą w oku są dochodowe przedsiębiorstwa przemysłu przetwórczego, dobrze zarządzane i broniące się między innymi przy pomocy zwiększania eksportu przed recesyjną i służącą prywatyzacji polityką państwa. Jest ich niewiele ponad tysiąc i chce się je dlatego sprywatyzować przy pomocy koncepcji, nazwanej obłudnie powszechną prywatyzacją.

Ograniczane jest również wypierane rolnictwo, zarówno państwowe, jak i indywidualne, co trudno pojąć, bo jest wszak prywatne. Rzecz w tym jednak, że jest to rolnictwo rodzinne, a ma być kapitalistyczne, to znaczy z podziałem na właścicieli i pracowników najemnych.

Czynnikiem przysposabiającym chłopów do roli pracowników najemnych jest pochodna od błędnej polityki monetarnej państwa polityka kredytowa i cenowa, nie uznająca specyfiki rolnictwa. Rozumieją tę specyfikę rządy Stanów Zjednoczonych, większości krajów EWG i Japonii, ale nie są w stanie pojąć rządzące u nas elity polityczne. Specyfika rolnictwa polega zaś na tym, że w rolnictwie cykl produkcyjny wynosi jeden rok w produkcji roślinnej, a w produkcji zwierzęcej nieco więcej niż rok. Produkcja trwa średnio jeden rok, zaś sprzedaż drugi rok. Trzeba więc gromadzić zapasy, ponosić koszty ich przechowywania oraz wpływać aktywnie na poziom cen produktów rolnych po zbiorach i na przednówku. Nie może się to obyć bez aktywnej roli państwa, ponieważ sam mechanizm rynkowy powoduje cykliczność produkcji rolnej, okresowe nadmiary, a następnie niedobory tej produkcji, z czym mamy obecnie do czynienia wraz ze wzrostem cen żywności. W poprzednich latach mieliśmy "nadprodukcję".

W rezultacie w ciągu lat 1990 – 1991 uzyskiwane przez rolników ceny produktów rolniczych zwiększyły się 4,9 razy, zaś ceny produktów zakupowanych przez rolników zwiększyły się 13,2 razy. Powstały w ten sposób tzw. nożyce cen, tnące dochody realne rolników, i w 1991 roku uzyskiwali oni za swe produkty zaledwie 37% tej ilości towarów i usług, którą, przy bez porównania lepszej relacji cen, mogli kupić w 1989 roku. Dlatego spadły tak głęboko zakupy przemysłowych środków produkcji i artykułów konsumpcyjnych przez wieś, o czym wspomnieliśmy powyżej. W konsekwencji w miejsce zapowiadanego hałaśliwie "urynkowienia" produkcji rolnej nastąpiło "odrynkowienie", czyli naturalizacja. Rolnicy z powodu braku pieniędzy zmuszeni zostali do drastycznej redukcji zakupów środków produkcji (i przemysłowych towarów konsumpcyjnych), co doprowadziło do załamania produkcji rolnej.

Naturalizacja i spadek produkcji rolnej pogłębiły recesję w całej gospodarce, co w szczególności uderzyło w przemysł produkujący głównie towary i usługi dla rolnictwa. Nie skorzystali z niskich cen płaconych rolnikom konsumenci w miastach, ponieważ przy wzroście cen uzyskiwanych przez rolników w latach 1990 – 1991 ok. 4,9 razy ceny detaliczne żywności zwiększyły się w tym okresie 9,8 razy, czyli dwukrotnie szybciej. Różnicę przechwycił handel, w większości prywatny, i jest to główna przyczyna znacznego wzrostu udziału handlu w produkcji krajowym brutto.

### Bezrobocie pracy i kapitału

Rosnący zakres prywatyzacji nie spowodował, wbrew solennym zapowiedziom, wzrostu efektywności gospodarowania, lecz jej spadek. W roku 1991 wydajność pracy, mierzona wielkością produktu krajowego brutto przypadającą na 1 pracującego, zmniejszyła się w porównaniu z 1989 rokiem o ok. 14%. Produktowność środków trwałych, mierzona wielkością produktu krajowego przypadającą na jednostkę środków trwałych, zmniejszyła się w jeszcze większym stopniu, bo aż o 23%. Aparat wytwórczy przystosowany był bowiem do wytwarzania znacznie większej produkcji i produktu krajowego niż miało to miejsce w 1991 roku. Stopień wykorzystania mocy produkcyjnych w wielu gałęziach przemysłu nie osiąga 50%. Ogromny kapitał zamrożony jest w leżących odłogiem środkach trwałych, a równocześnie przedstawiciele rządu nieustannie narzekają na brak kapitału. W roku 1992 odłogiem leżało 800 tys. ha gruntów ornych, czyli 5,5% ich ogólnego obszaru, i ubyło z tego powodu ponad 2 mln ton zbóż, czyli ok. 10% ogólnego zbioru zbóż. Bezrobotny jest więc kapitał w postaci niewykorzystanych środków trwałych, bezrobotna jest odłogowana w coraz większym stopniu ziemia.

Bezrobocie ludzi osiągnęło w końcu 1992 roku 2,5 mln osób, którzy mogą się zarejestrować jako bezrobotni. Nie ogarnia to wszystkich faktycznie

bezrobotnych, ponieważ w ubiegłym roku wprowadzono przepisy zawężające definicję osoby bezrobotnej oraz ograniczające uprawnienia do pobierania zasiłków z tytułu bezrobocia. Główny Urząd Statystyczny stopę bezrobocia ustala w stosunku do ludności czynnej zawodowo i określił ją na koniec ubiegłego roku na 13,6%. Przez ludność czynną zawodowo rozumie się osoby pracujące, dla których praca stanowi główne lub wyłączne źródło utrzymania, oraz osoby nie otrzymujące dochodu z pracy (np. emeryci żyjący z pomocy społecznej) /lecz dodatkowo pracujące. W roku 1988 w związku ze spisem ludności można było tę drugą grupę dość precyzyjnie określić. Ilość czynnych zawodowo wynosiła 18450 tys. osób, ilość pracujących 17700 tys. osób, więc ilość dodatkowo pracujących – 750 tys. osób. Ich liczba była więc niewielka.

Według danych z grudnia ub.r. GUS określił ilość bezrobotnych na 2,5 mln osób i stopę bezrobocia na 13,6%, z czego łatwo wyliczyć, że liczbę zawodowo czynnych w grudniu 1992 roku określił dokładnie według wielkości spisu z 1988 roku. Różnica polega jednak na tym, iż w grudniu ub.r. ilość osób pracujących wynosiła 15900 tys., z czego wynika ustalenie ilości dodatkowo pracujących na 2,6 mln osób. Uznając trudności szacunku ilości dodatkowo pracujących proponujemy podawanie przez GUS stopy bezrobocia w stosunku do zawodowo czynnych, co według stanu w grudniu ub. roku wynosi 13,6%, oraz w stosunku do ilości pracujących, co oznacza stopę bezrobocia 15,8%.

Uznając, że większość byłych pracowniko-chłopów nie może uzyskać statusu bezrobotnego, zaś ilości bezrobotnych, czy częściowo bezrobotnych chłopów nikt nawet nie szacuje, choć jest na wsi tzw. bezrobocie utajone, stopę bezrobocia należałoby określać również w stosunku do liczby pracujących poza rolnictwem indywidualnym. Liczba ta wynosiła w grudniu 1992 roku 11,8 mln osób, zaś odniesienie do nich 2,5 mln bezrobotnych oznacza stopę bezrobocia 21%.

Faktycznie dopiero ten wskaźnik wyraża rzeczywisty stan społeczny, który można bez żadnej przesady określić jako stan kłeski bezrobocia. Trzeba bić na alarm, ponieważ w latach 1990–1992 bezrobocie osiągnęło 2,5 mln osób przy minimalnym przyroście ludności w wieku produkcyjnym (ok.240 tys. osób). W latach 1993–1995 przybędzie ok.250–300 tys., w latach 1996–2000 – ok.800–900 tys., zaś w latach 2001–2005 – ok.900–1000 tys. osób. Wchodzimy bowiem po niżej w okres wyżu demograficznego w grupie ludności w wieku zdolności do pracy. Tymczasem, jak wskazują dane z pierwszych miesięcy b.r., bezrobocie rośnie w przyśpieszonym tempie i pod koniec roku niewątpliwie przekroczy 3 mln osób.

Ogólny spadek efektywności gospodarowania, który przedstawiliśmy powyżej, wyraża syntetycznie pogarszające się w tempie przyśpieszonym wyniki finansowo-ekonomiczne przedsiębiorstw wszystkich sektorów. Przed

przedstawieniem tych wyników niezbędne jest jednak zorientowanie się, ile jest tych przedsiębiorstw w poszczególnych sektorach. W grudniu 1992 roku w sektorze publicznym działało 9485 przedsiębiorstw, zaś w sektorze prywatnym 91 tys. wszelkiego rodzaju spółek, czyli osób prawnych, oraz 1631 tys. przedsiębiorstw prowadzonych przez osoby fizyczne, czyli jednoosobowych właścicieli.

W firmach osób fizycznych pracuje najczęściej jedna lub dwie osoby. Pod względem ich udziału w ogólnej liczbie przedsiębiorstw jesteśmy rekordzistami i bijemy nawet Japonię. Nie wynika to tylko z faktu, że tych minifirm jest tak dużo, lecz że tych średnich i dużych jest relatywnie za mało w porównaniu z wyżej rozwiniętymi krajami. Jeżeli pominąć to morze drobnych firm, udział firm publicznych w ilości przedsiębiorstw średnich i dużych wynosi 9,5% (w tym 0,5% przypada na przedsiębiorstwa komunalne), zaś udział firm prywatnych wynosi 90,5%.

W sektorze państwowym działało 7343 przedsiębiorstw oraz 1589 spółek z przeważającym udziałem kapitału państwowego. W sektorze komunalnym 534 przedsiębiorstw. Około tysiąca przedsiębiorstw państwowych znajdowało się w stanie likwidacji, co oznacza, że niebawem przestaną w ogóle istnieć lub zostaną sprywatyzowane. W przemyśle działało 37,5% przedsiębiorstw państwowych (2749), w rolnictwie 21%, w handlu 8% (689).

W sektorze prywatnym 70 tys. przedsiębiorstw miało formę spółek (krajowych i zagranicznych), wśród nich 35% działało w handlu, zaś 21,5% w przemyśle. Spółdzielni było 18,3 tysiące, w tym 4,2 tys. w rolnictwie, 3,8% w przemyśle, 3,8 tys. w handlu. Pozostałe 2,8 tysiąca firm prywatnych to w większości przedsiębiorstwa organizacji społecznych i fundacje.

W roku 1990 wyniki przedsiębiorstw wszystkich sektorów były dobre, mimo dużego spadku produkcji i popytu na rynku wewnętrznym. Przedsiębiorstwa państwowe ratowały się ponad 40 procentowym wzrostem eksportu do krajów zachodnich, co było niezwykłym rekordem, świadczącym, iż produkcja przez nie wytwarzana jest konkurencyjna i posiadają one umiejętności działania na rynkach zagranicznych krajów gospodarki rynkowej. Zaprzecza to nieustannie powtarzanym przez prominentnych przedstawicieli kolejnych rządów twierdzeniom, że przemysł odziedziczony po PRL jest nic nie warta kupą złomu, co podaje w wątpliwość ich kompetencje. Ostatnio zastrzyzył się na tym polu szef Urzędu Rady Ministrów Jan Maria Rokita oświadczając, że złomowanie hutnictwa będzie droższe od jego wartości.

### **Deficytowa ekonomika**

Przedsiębiorstwa osiągnęły w 1990 roku wysoką rentowność 20%, przez co należy rozumieć stosunek kosztów całkowitych do zysku brutto,

uzyskanego z całości przychodów. Koszty stanowiły ok.79% wartości przychodów. Dotyczyło to wówczas prawie wyłącznie sektora państwowego (i spółdzielczości), ponieważ udział sektora prywatnego w produkcji był niewielki.

Dzięki dobrym wynikom przedsiębiorstw państwowych dochody budżetu państwa zmniejszyły się w 1990 roku realnie zaledwie o ok.5% w porównaniu z 1989 rokiem, mimo spadku produktu krajowego brutto o 11,6%, a produkcji przemysłowej o 24,6%. Budżet państwa uzyskał nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 2,4 bln zł, co było wówczas bardzo wielką kwotą. Prawie w stu procentach dochody budżetu państwa pochodziły z sektora uspołecznionego. Udział podatku dochodowego i dywidendy od przedsiębiorstw państwowych w dochodach budżetu wyniósł 50%, ponieważ zyski przedsiębiorstw państwowych były duże i opodatkowanie w wysokości ok.60%.

Postanowiono więc zaostrzyć restrykcyjną politykę w stosunku do przedsiębiorstw państwowych. W sferze podatkowej nastąpiło to przez zwiększenie opodatkowania wzrostu płac i zwiększenie dywidendy w wyniku przeszacowania w górę wartości środków trwałych. Równocześnie otworzono rynek krajowy dla konkurencji firm zachodnich przez liberalizację ceł oraz utrzymanie maksymalnie dużego kursu dolara na niezmiennym poziomie. Przedsiębiorstwa państwowe oskarżono o windowanie cen w górę, chociaż około 90% wzrostu cen wynikało z decyzji rządowych, i prowadzono przeciwko nim krzykliwą kampanię prasową. Stało się bowiem oczywiste, że osiągające dobre wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa państwowe i ich załogi nie będą skłonne do prywatyzacji, co było głównym celem polityki Leszka Balcerowicza.

Nie było w tych działaniach żadnego błędu, czy "przestrzelenia", jak to określają niektórzy ekonomiści. Strzelano wprost, w sposób zaprogramowany w przedsiębiorstwa państwowe w celu ich osłabienia, "zgruzowania" i doprowadzenia do bankructw przyśpieszających prywatyzację. Obniżenie wartości bankrutujących przedsiębiorstw rozwiązywało także problem niedoboru kapitału prywatnego na rynku krajowym i miało zachęcić kapitał zagraniczny do wykupywania przedsiębiorstw polskich po niskich, atrakcyjnych cenach, co zostało osiągnięte. Kto nie wierzy w działanie z premedytacją, powinien przeczytać list intencyjny, skierowany do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, opublikowany niebacznie przez dziennik *Rzeczpospolita* 11 września 1990 roku, podpisany przez Leszka Balcerowicza i ówczesnego prezesa NBP, Władysława Bakę tuż przed jego dymisją. Późniejsze listy do MFW są już tajne i udostępniane nawet komisjom Sejmu w ograniczonym zakresie, bez prawa wykorzystania w debacie otwartej.



Spółeczeństwo zaś zapewniano, że firmy prywatne, jako posiadające w odróżnieniu od państwowych "rzeczywistego właściciela", będą górowały nad państwowymi pod każdym względem, zapewniając miejsca pracy i dostatek pracownikom najemnym oraz obfitość dochodów budżetowi państwa. Uprawa się zresztą taką agitację nadal w związku z dążeniem do przeforsowania ostatniej rundy prywatyzacji, zwanej dla lepszego brzmienia powszechną. Tymczasem rzeczywistość skrzeczy.

W roku 1991, wraz z utrwaleniem się recesji i dążeniem do przyspieszenia prywatyzacji, rentowność ogółu przedsiębiorstw obniżyła się gwałtownie z 20% w 1990 roku do 4,8%, zaś udział kosztów całkowitych w wartości przychodów wzrósł do 94%. W roku 1992 rentowność przedsiębiorstw spadła do 2,1%, zaś udział kosztów w przychodach wzrósł do 96,9%. W licznych gałęziach gospodarki, w tym w przemyśle węglowym, środków transportu, elektrotechnicznym, elektronicznym, włókienniczym, skórzanym, transporcie kolejowym i samochodowym, koszty są wyższe od wartości przychodów, czyli są to gałęzie deficytowe.

Po opłaceniu podatków obciążających zysk (dochodowego oraz, w przedsiębiorstwach państwowych, dywidendy i tzw. "popiwku") w stratę netto popadła większość pozostałych gałęzi, co oznacza, że zyski netto przedsiębiorstw dochodowych były w tych gałęziach mniejsze od strat netto przedsiębiorstw deficytowych. Zyskowność netto uzyskały w ubiegłym roku tylko przemysły paliw, energetyczny, metali nieżelaznych, chemiczny, odzieżowy oraz budownictwo, łączność, handel zagraniczny i gospodarka komunalna.

Strata netto przedsiębiorstw deficytowych zwiększyła się z 46,5 bln zł w 1991 roku do 75,4 bln zł w 1992 r., czyli o 62%. Zysk brutto dochodowych zmniejszył się natomiast ze 114 bln zł do 112,8 bln zł w 1992 roku, a więc nieznacznie nominalnie, ale uwzględniając wzrost cen o ok. 23% realnie. Podatki obciążające zysk zmniejszyły się ze względu na spadek zysku brutto oraz zwiększenie udziału w tym zysku sektora prywatnego, relatywnie mniejszego i niżej opodatkowanego niż w sektorze publicznym. Podatki płacone z zysku zmniejszyły się z 81,7 bln zł w 1991 roku do 66,6 bln zł w 1992 roku, o ponad 18%, czyli uwzględniając wzrost cen o 36%. Udział sektora prywatnego w podatkach płaconych z zysku wyniósł 9,3%, publicznego – 90,7%.<sup>3</sup>

<sup>3</sup> Dane o wynikach finansowych przedsiębiorstw dotyczą firm prowadzących księgi rachunkowe, w których liczba zatrudnionych przekracza 50 osób w przemyśle i budownictwie oraz 20 osób w pozostałych dziedzinach, z wyłączeniem rolnictwa. Obejmują łącznie 22 tys. przedsiębiorstw, w tym 8,4 tys. sektora publicznego oraz 13,5 tys. sektora prywatnego. Badania wyników przedsiębiorstw przeprowadzone przez GUS na większej próbie, obejmującej 10 tys. przedsiębiorstw publicznych i 37 tys. prywatnych w 1991 r. wykazały minimalne różnice w porównaniu z mniejszą próbą systematycznie przez GUS analizowaną. Tak np. rentowność sektora prywatnego wynosiła 1,4% według stałej próby oraz 1,7% w próbie rozszerzonej.

Rentowność sektora prywatnego wyniosła w 1991 roku 1,4% i spadła do zera w 1992 roku, ponieważ strata brutto przedsiębiorstw deficytowych pokryła się z zyskiem brutto dochodowych. Rentowność sektora publicznego zmniejszyła się z 6,3% w 1991 roku do 2,9% w 1992 roku. Zysk brutto przedsiębiorstw dochodowych był znacznie wyższy od straty deficytowych, nadwyżka wyniosła 37,4 bln zł, sektor jako całość był jeszcze dochodowy. Deficytowość sektora prywatnego wynikała z wyższego niż w sektorze publicznym udziału przedsiębiorstw nie uzyskujących zysku brutto (42,7%, zaś w publicznym 41,6%) oraz z niższej w porównaniu z sektorem publicznym rentowności przedsiębiorstw dochodowych. Gdyby z sektora publicznego wyłączyć przemysł węglowy oraz transport kolejowy, które w większości krajów o gospodarce rynkowej są również nierentowne i dotowane przez państwo, przewaga sektora publicznego nad prywatnym byłaby jeszcze bardziej wyraźna.

Rozbudowa sektora prywatnego w gospodarce i prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych dokonywane są pod hasłem wyższości przedsiębiorstw prywatnych nad publicznymi z punktu widzenia sprawności zarządzania i efektywności. W rzeczywistości sektor prywatny osiąga wyniki bez porównania gorsze, co jest tym bardziej zaskakujące, że jest on przez państwo pod względem podatkowym i kredytowym wspierany, zaś sektor państwowy dyskryminowany. Zadziwiające jest z drugiej strony, że ok. 5 tysięcy przedsiębiorstw państwowych obroniło się przed zepchnięciem w sferę bankructwa. Osiągnęły one w niezmiernie trudnych warunkach ubiegłego roku rentowność rzędu 6% i były znacznie lepsze od dochodowych przedsiębiorstw prywatnych. W obliczu tych faktów można stwierdzić jednoznacznie, że szybka prywatyzacja przeprowadzana w taki sposób, jak w okresie minionych trzech lat, nie ma żadnego uzasadnienia ekonomicznego.

Według danych GUS za trzy kwartały ub.r. rentowność sektora prywatnego krajowego była ujemna i wynosiła minus 1%, przedsiębiorstw prywatnych zagranicznych była dodatnia i wynosiła 1,8%, zaś przedsiębiorstw prywatno-publicznych (z przewagą kapitału prywatnego) była najlepsza i osiągnęła 2,9%.

W sektorze publicznym rentowność przedsiębiorstw mieszanych (z przewagą kapitału państwowego) wynosiła 2,9%, przedsiębiorstw państwowych 3,1%, spółek skarbu państwa, czyli przedsiębiorstw skomercjalizowanych, 9,1%. Usamodzielnienie przedsiębiorstw państwowych wobec państwowej biurokracji wiąże się więc z najlepszymi wynikami i dlatego należy komercjalizować przedsiębiorstwa państwowe. Natomiast prywatyzacja ludomieszka kapitału prywatnego pogarsza ich wyniki. Według danych GUS za pierwsze półrocze ub.r. rentowność sprywatyzowanych już spółek skarbu państwa wynosiła 6,6%, była więc znacznie niższa niż spółek

skomercjalizowanych (ok.9%). W sektorze prywatnym najlepsze wyniki mają przedsiębiorstwa z udziałem kapitału państwowego. Zafundowano nam więc kapitalizm w kiepskim wydaniu. Takie skutki przynosi polityka, której wiodącym celem jest prywatyzacja, a nie wzrost gospodarki i jej efektywności.

Zmniejszającą się katastrofalnie efektywność wszystkich przedsiębiorstw jest skutkiem wzrostu udziału kosztów całkowitych w wartości przychodów z 79% w 1990 roku, 94% w 1991 roku do 96,9% w 1992 roku. W sektorze publicznym udział kosztów wynosił w 1992 r. 96% w wartości przychodów, w prywatnym 99,5%. Sektor prywatny relatywnie większą część kosztów niż sektor publiczny wydaje na wynagrodzenia, a zwłaszcza na reklamę, prezentację i reprezentację swych firm oraz na podróże służbowe. Główną jednak przyczyną niezwykle wysokiego udziału kosztów w przychodach w obu sektorach jest szybszy od przychodów wzrost tzw. podatków pośrednich, płaconych w ciężar kosztów, a nie zysku, oraz urzędowych cen nośników energii.

W latach 1990 –1992, przy średnim 14-krotnym wzroście cen wszystkich wyrobów przemysłowych w porównaniu z 1989 rokiem ceny wyrobów przemysłu węglowego zwiększyły się 27 razy, paliwowego 24 razy, energetycznego 30 razy. Była to główna przyczyna wzrostu udziału kosztów w wartości przychodów przedsiębiorstw z 79% w 1989 roku do 97% w 1992 roku. Obecnie ceny znacznej części towarów wchodzących w grupę nośników energii, są wyższe od cen światowych i dlatego nasi rybacy zaopatrywali się w paliwo na Bornholmie. Dalsze podnoszenie tych cen przewidziane w roku bieżącym prowadzi do wypaczenia relacji cen, a także rachunku efektywności eksportu oraz importu, i ma na celu głównie zwiększenie dochodów słabego budżetu.

W roku 1992 czynnikiem silnie działającym na wzrost kosztów było podwyższenie podatku obrotowego. Zwiększył się on o 57,6% w porównaniu z 1991 rokiem, podczas gdy przychody przedsiębiorstw w cenach bieżących wzrosły tylko o 24,8%, co przyczyniło się obok wzrostu cen nośników energii do wzrostu kosztów o 28,5%, a więc w tempie wyższym od przychodów. W znacznym stopniu w wyniku podniesienia cel wzrosły również ceny materiałów importowanych. Warto zauważyć, że cła spełniają funkcję podobną do podatku obrotowego, ponieważ wpływają na wzrost kosztów, jeśli cłem obłożone są surowce i materiały do produkcji nie wytwarzane w dostatecznych ilościach w kraju. Niestety tak właśnie jest, że często opłaty celne są wyższe przy imporcie surowców niż produktów końcowych, choć powinno być odwrotnie.

Podwyższenie cen nośników energii, podatku obrotowego, ceł i podobnych opłat (akcyza, podatek graniczny) zmierza przede wszystkim do zastąpienia ubytku wpływów budżetowych, wynikającego ze spadku zysków przedsiębiorstw i wraz z tym podatku dochodowego płaconego przez przedsiębiorstwa. W roku 1991 podatek dochodowy płacony przez firmy stanowił już tylko 25,5% dochodów budżetu państwa. Na tym tle ukształtowała się doktryna, traktująca spadek zysków przedsiębiorstw i podatku dochodowego za zjawisko naturalne, zaś zwiększanie podatków pośrednich, obrotowego i ceł za wręcz prawidłowość gospodarki rynkowej.

Z fiskalnego punktu widzenia podatki pośrednie mają bowiem tę znakomitą cechę, że płacą je wszystkie przedsiębiorstwa niezależnie od tego, czy uzyskują zysk, czy też ponoszą straty. Problem polega tylko na tym, że wraz ze wzrostem kosztów wywołanych przez taką politykę, jeszcze bardziej zmniejszają się zyski i podatek dochodowy, więc operację podnoszenia podatków pośrednich trzeba ponawiać na wyższym już poziomie. Niebawem przeprowadzona zostanie właśnie taka operacja zastąpienia podatku obrotowego podatkiem od wartości dodanej (tzw. VAT), co jest właściwe i nie stwarzałoby problemów, gdyby nie stawka tego podatku, która będzie znacznie wyższa od stosowanego dotychczas podatku obrotowego.

Postawić należy pytanie, dlaczego przedsiębiorstwa nie podnoszą cen swoich towarów w celu pokrycia wzrostu kosztów pchanych w górę przez politykę państwa i nie przerzucają w ten sposób choćby części tych kosztów na kupujących w celu uniknięcia deficytowości? Odpowiedź jest bardzo prosta: bo po prostu nie mogą. W komunikacie GUS o sytuacji społeczno-ekonomicznej w 1992 roku znajdujemy następujące wyjaśnienie: "Szybszy wzrost kosztów od przychodów spowodowany był między innymi wzrostem cen materiałów z importu, cen paliw i energii. Wzrost kosztów nie mógł być w pełni przeniesiony na ceny w związku z barierą popytu i nie znalazł odbicia w wielkości przychodów."

### Księżycowa polityka

Ocena ta celnie wyraża księżycowość, wewnętrzną sprzeczność prowadzonej polityki gospodarczej. Z jednej strony powoduje ona wzrost kosztów, który w ok.90% jest skutkiem bezpośrednich i pośrednich decyzji rządowych, w tym głównie ministerstwa finansów. Z drugiej strony polityka pieniężna i dochodowa wobec pracowników przedsiębiorstw państwowych, sfery budżetowej oraz emerytów i rencistów redukuje ich dochody realne i stwarza barierę popytu, która uniemożliwia pokrycie wzrostu kosztów przez ceny. Spowodowało to rozszerzenie się do niebywałego zakresu zjawiska deficytowości w naszej gospodarce, uderzając w sektor publiczny, ale także

większość przedsiębiorstw prywatnych, zwłaszcza działających w przemyśle i budownictwie. Jest to polityka niszcząca wszelką zdrową przedsiębiorczość.

Polityka ta skłania firmy prywatne do ratowania się przy pomocy zaniżania przychodów, zawyżania kosztów oraz korupcji urzędników państwowych w celu uzyskiwania ulg podatkowych, licencji importowych oraz wszelkiego rodzaju informacji przed ich opublikowaniem. Nie wynika to z wrodzonej nierzetelności przedsiębiorców prywatnych. Po prostu prywatni mają większą swobodę w dysponowaniu środkami i trudniej jest skontrolować ponad 1700 tys. przedsiębiorstw prywatnych niż niespełna 9 tys. państwowych. Zachęcają wręcz do zaniżania zeznań podatkowych nieodpowiedzialni pracownicy ministerstwa finansów, obwieszczając w masowych środkach informacji z podejrzaną ideologicznie gorliwością, iż nie są w stanie sprawdzić zeznań podatkowych tak wielkiej liczby przedsiębiorstw. Są to stwierdzenia obłudne lub wynikające z niekompetencji, co stwierdzam jako były pracownik Urzędu Skarbowego z cenzurem, wyszkolony przez przedwojennych urzędników. Normy prawne są gotowe, przedwojenne, wystarczy przepisać, uchwalić w trybie szybkiej ścieżki legislacyjnej i realizować, byle tylko chcieli chcieć.

Prowadzona polityka gospodarcza znalazła się w ślepym zaułku nie dlatego, że lepiej nie można zaproponować i uzasadnić na racjonalnym ekonomicznym gruncie, lecz z tego powodu, że innej się nie chce przedyskutować, a tym bardziej zastosować. Decydują o tym dogmaty ideologiczno-polityczne, a nie argumenty. Z tego głównie powodu, a nie tylko z braku doświadczenia czy z ciemnoty, rządzące elity polityczne są głuche jak pień.

Hamują więc jedną ręką podaż pieniądza, w tym dochody realne większości społeczeństwa, z wyjątkiem oczywiście nowej klasy utrwalaczy kapitalistycznego ustroju, uzasadniając taką politykę dążeniem do ograniczenia inflacji. Uzyskują rzeczywiście zmniejszenie stopy inflacji, mierzonej wskaźnikiem wzrostu cen i usług konsumpcyjnych z 70% w 1991 roku do 43% w 1992 roku, i zapowiadają jej zepchnięcie w dół poniżej 40% w bieżącym roku. Ograniczona podaż pieniądza tłumi inflację, ponieważ suma cen towarów i usług konsumpcyjnych (oraz inwestycyjnych) nie może zwiększyć się w większym stopniu niż wzrost podaży (ilości) pieniądza w gotówce i kredytu udzielonego przedsiębiorstwom, gospodarstwom domowym oraz sektorowi rządowemu.

Równocześnie rządzący gospodarką podejmują drugą ręką decyzje podnoszące w górę koszty przedsiębiorstw, co nie może wyrazić się we wzroście cen przedsiębiorstw i cen detalicznych ze względu na barierę popytu, wyznaczoną przez politykę pieniężno-dochodową. Skutkiem takiej dwoistości mogą być tylko dwa rodzaje reakcji przedsiębiorstw, zarówno państwowych, jak i prywatnych: Jedna grupa decyduje się na ograniczenie produkcji,

czyli przystosowanie do recesji, na co mogą sobie pozwolić przede wszystkim przedsiębiorstwa o niskim wyposażeniu w środki trwałe, czyli w większości przedsiębiorstwa prywatne. Druga grupa to przedsiębiorstwa o wysokim udziale kapitału zaangażowanego w środki trwałe, dla których dalsze zmniejszenie sprzedaży oznacza śmierć ekonomiczną ze względu na wysoki poziom kosztów stałych. Te przedsiębiorstwa, w większości państwowe, ale i większe prywatne, które zainwestowały środki w produkcji przemysłowej, licząc się z zapowiadającym od dawna ożywieniem, podtrzymują produkcję ponosząc straty. Jeśli tego nie uczynią, zostaną wypchnięte przez firmy zagraniczne z rynku krajowego i stracą wszystko.

Sprzeczność prowadzonej polityki polega na tym, że równoległe stosowane główne jej narzędzia wykluczają się wzajemnie. Polityka monetarna oraz dochodowa tłumi inflację i podtrzymuje recesję, powodując spadek dochodów budżetu. Podnoszenie podatków pośrednich, cen nośników energii i polityka celna, zwiększając dochody budżetu, powodują wzrost kosztów przedsiębiorstw i zwiększają nacisk inflacyjny kosztów na ceny. Koszty te ostatecznie rosną, tyle że z opóźnieniem w stosunku do wzrostu przychodów. W ostatecznym rachunku mamy do czynienia z recesją, z hamowaniem wzrostu gospodarczego i z dwucyfrową inflacją. Drgnięcie gospodarki w kierunku ożywienia, odnotowane w 1992 roku, zawdzięczamy zwiększeniu popytu wynikającego z deficytu budżetowego, co potwierdza zresztą szef Centralnego Urzędu Planowania, Jerzy Kropiwnicki.

Nad gospodarką wisi jednak groźba wybuchu inflacji utajonej w kosztach nie pokrytych przez ceny, wzmagana przez chwiejną sytuację finansową przedsiębiorstw i banków. Stopień pokrycia zobowiązań przedsiębiorstw należnościami zmniejszył się z 90% w 1991 roku do 73% w grudniu ub. roku. Zadłużenie przedsiębiorstw w systemie kredytowym zwiększyło się w ub. roku o 51% i wyniosło w grudniu 187 bln złotych. Zdolność kredytową utraciło według stanu z grudnia ub. r. ok. 4,5 tys. przedsiębiorstw publicznych i prywatnych, najwięcej przemysłowych (39%), choć sprzedaż przemysłu w ub.r. nieco wzrosła.

Skutkiem wewnątrznie sprzecznej polityki gospodarczej jest deficytowość budżetu państwa, którego zadłużenie netto przekroczyło już 200 bln zł, ujemne saldo handlu zagranicznego, wynikające z szybszego wzrostu importu niż eksportu, deficytowość rosnącej liczby przedsiębiorstw i deficytowość rosnącej ilości gospodarstw domowych, którym brak środków na zaspokojenie najbardziej niezbędnych potrzeb.

W roku 1992 według wstępnych szacunków GUS sprzedana produkcja całego przemysłu zwiększyła się o 4,2% w porównaniu z 1991 rokiem, co jest prezentowane przez rządzącą koalicję jako wielkie osiągnięcie i wyjście

gospodarki z recesji. Jeżeli jednak uwzględnić, że w ub.r. było o 3 dni robocze więcej, to w czasie porównywalnym wzrost wynosi tylko 3%. GUS informuje w dodatku, że produkcja przemysłu zwiększyła się o ok.2%, czyli wzrost sprzedaży o 4,2% w połowie pochodził z wyprzedaży zapasów. Cały przyrost sprzedaży przemysłu jest więc wynikiem przyrostu w drobnych przedsiębiorstwach sektora prywatnego, którego sprzedaż ustala się szacunkowo. Sprzedaż przedsiębiorstw przemysłowych objętych statystyką GUS pozostała bowiem na poziomie 1991 roku.

W tej grupie przedsiębiorstw przemysłowych, których wyniki są najbardziej wiarygodne, bo ustalane na podstawie ksiąg rachunkowych, przychody ogółem, licząc realnie, nie wzrosły w porównaniu z 1991 rokiem, dokładnie – były w 1992 roku o 0,2% mniejsze. Z tym, że w przedsiębiorstwach nie osiągających zysku brutto, deficytowych, przychody zwiększyły się o 5,7%, zaś w dochodowych zmniejszyły się o 2%. Wzrosła bowiem ilość przedsiębiorstw deficytowych w porównaniu z 1991 rokiem i odpowiednio zmniejszył się udział jednostek dochodowych. Wyniki przedsiębiorstw wszystkich gałęzi gospodarki narodowej (poza rolnictwem) są pod tym względem według danych GUS jeszcze gorsze. Przychody ogółem zmniejszyły się o ok.3%, w tym przedsiębiorstw dochodowych o ok.6%, zaś przychody przedsiębiorstw deficytowych zwiększyły się o ok.10%. Wyraziło się to w załamaniu wyników finansowych ogółu przedsiębiorstw, co przedstawiliśmy poprzednio szczegółowo.

Sumując można stwierdzić, że zahamowanie recesji w roku ubiegłym, prezentowane w oficjalnych ocenach jako sukces, sprowadza się do wzrostu produkcji przedsiębiorstw deficytowych, przy nadal trwającym spadku sprzedaży przedsiębiorstw dochodowych oraz wzroście strat brutto przedsiębiorstw deficytowych z 46,5 bln zł w 1991 roku do 75,4 bln zł w 1992 roku, podczas gdy zysk brutto przedsiębiorstw dochodowych nie zwiększył się i był o jeden bilion zł mniejszy niż w 1991 roku, mimo wzrostu cen producentów o blisko 30%. Sytuację przedsiębiorstw i stan gospodarki po zeszłorocznym "sukcesie" najlepiej wyraża słynne powiedzenie Pyrrusa po zwycięstwie nad Rzymianami, które okupione zostało ogromnymi stratami: "jeszcze jedno takie zwycięstwo, a będziemy straceni."

### **Prawdziwa twarz kapitalizmu**

Zmniejszenie produktu krajowego, produkcji i efektywności gospodarowania oraz likwidacja dotacji do gospodarki żywnościowej i sektora paliwo-energetycznego, a także rosąca odpłatność za usługi świadczone poprzednio ludności bezpłatnie w zakresie oświaty, kultury, służby zdrowia, spowodowały głęboki spadek poziomu życiowego społeczeństwa, przede wszystkim pracowników najemnych i rolników indywidualnych. W roku

1992, w porównaniu z 1989 rokiem, przeciętne dochody realne w przeliczeniu na 1 osobę, zmniejszyły się w gospodarstwach domowych pracowniczych o 27,2%, w tym w robotniczych o ok.31%, zaś w rodzinach pracowników umysłowych o ok.25%, ponieważ grupa ta w mniejszym stopniu dotknięta została dotychczas bezrobociem. W rodzinach rencistów i emerytów dochody realne zmniejszyły się dzięki waloryzacji o 13% na osobę, ale zostaną oni zrównani w dół obecnie w związku ze sprowadzeniem waloryzacji do kwot symbolicznych. W największym stopniu spadły dochody realne na 1 osobę w gospodarstwach domowych pracowniczo-chłopskich – o 37% – oraz w chłopskich aż o 46%, ponieważ rolnictwo wprowadzono w stan głębszego kryzysu niż w latach trzydziestych. Zrujnowanie rolnictwa w ciągu zaledwie trzech lat jest największym wyczynem rządzących obecnie elit politycznych.

W trzecim kwartale 1992 roku przeciętne dochody miesięczne w przeliczeniu na 1 osobę wynosiły 1414 tys. zł w gospodarstwach domowych pracowniczych, 1299 tys. zł w pracowniczo-chłopskich, 1273 tys. zł w chłopskich oraz 1302 tys. zł w gospodarstwach emerytów i rencistów. W ramach każdej z grup gospodarstw domowych sytuacja rodzin była bardzo różnicowana.

W gospodarstwach domowych pracowniczych 25% rodzin uzyskiwało dochody w przeliczeniu na 1 osobę w wysokości przeciętnej ok.690 tys. zł miesięcznie (23 tys. dziennie), w gospodarstwach emerytów 28% i można określić, że te gospodarstwa znalazły się w stanie skrajnej nędzy. Przeciętnie 1050 tys. zł miesięcznie, czyli ok. 35 tys. zł dziennie wynosiły dochody 22% gospodarstw pracowniczych i emeryckich. Były to również dochody poniżej minimum socjalnego, w sferze nędzy. Dochody zbliżone do minimum socjalnego w wysokości przeciętnej 1320 tys. zł na osobę miesięcznie (44 tys. zł dziennie) miało 31% gospodarstw pracowniczych i 32% emeryckich. Na poziomie wokół minimum socjalnego i znacznie poniżej tego poziomu egzystowało więc około 78% rodzin pracowniczych i ok.82% rodzin emerytów i rencistów. Dochody przeciętne ok. 1950 tys. zł na osobę (65 tys. zł dziennie) miało 9% rodzin pracowniczych i 8% emeryckich.

Dochody ponad 2100 tys. zł na osobę miesięcznie (ponad 70 tys. dziennie) uzyskiwało ok.13% rodzin pracowniczych oraz ok.10% emeryckich, w tym odpowiednio 7% i 5% miało przeciętnie dochody 2250 tys. zł na osobę miesięcznie, zaś ok.6% i 5% uzyskiwało dochody ponad 2400 tys. zł na osobę miesięcznie (ponad 80 tys. zł dziennie). Znaczne różnice między poziomem dochodu w przeliczeniu na 1 osobę w 20 procentach rodzin najuboższych i w 20 procentach najzamożniejszych kształtują się jak 1:3. Są one przede wszystkim rezultatem większej liczebności rodzin najuboższych i niższego udziału w tych rodzinach osób posiadających własne źródło utrzymania, w porównaniu z rodzinami dysponującymi najwyższymi dochodami. Różnice w



wysokości samych płac i emerytur nie są główną przyczyną znacznego zróżnicowania dochodów rodzin w przeliczeniu na 1 osobę.

Wymienione powyżej cztery grupy gospodarstw domowych obejmują ok.80 – 85% ludności, zaś przeciętny spadek dochodów w realnych na 1 osobę tej ludności mieści się w granicach 30 – 34% w ciągu trzech lat. Badania budżetów rodzinnych pozostałych gospodarstw domowych, obejmujących rodziny utrzymujące się z pracy i działalności zarobkowej prowadzonej na własny rachunek poza rolnictwem, nie są dotychczas prowadzone. Z danych GUS wiemy, że dochody osobiste całej ludności, przeznaczone na spożycie, zmniejszyły się w latach 1990 – 1992 tylko o ok.7%, a więc w znacznie mniejszym stopniu niż większości gospodarstw domowych.

Z powyższego powiązania wynika, że dochody gospodarstw domowych utrzymujących się z działalności prowadzonej na własny rachunek zwiększyły się realnie w przeliczeniu na 1 osobę w stopniu znacznym. Przyjmując do rachunku spadek dochodów realnych większości gospodarstw o 30 – 34%, spadek spożycia ogółem z dochodów osobistych o ok.7% oraz 10 – 15% udział pozostałych gospodarstw w całej ludności możemy w przybliżeniu obliczyć, że dochody realne tej mniejszości gospodarstw domowych zwiększyły się w przeliczeniu na 1 osobę w latach 1990 – 1992 w granicach 57 – 80%, zaś w 80 – 85% gospodarstw domowych zmniejszyły się w granicach 30 – 34%. Rachunek ten nie obejmuje oczywiście dochodów nieujawnionych i nieopodatkowanych sektora prywatnego. Nieprzypadkowo więc we wszystkich badaniach opinii publicznej pojawia się systematycznie około 20-procentowa grupa stwierdzająca poprawę swego położenia życiowego, zadowolona z prowadzonej w ostatnich latach polityki i deklaruująca aktywne dla niej poparcie.

Faryzeuszowska jest lansowana przez elity rządzące teza, że niezbędne jest ponoszenie przez całe społeczeństwo wyrzeczeń dla przebudowy gospodarczej kraju i że obciążenie to jest rozkładane w miarę równomiernie na klasy i warstwy społeczne. Po pierwsze dlatego, że środki uzyskane kosztem ograniczenia spożycia większości społeczeństwa nie zostały użyte na rozruch, restrukturyzację i unowocześnienie gospodarki, lecz stały się buforem pokrywającym koszty recesji, marnotrawstwa i spadku efektywności gospodarowania. Nie były to koszty nieuchronne, lecz spowodowane przez błędną rządową politykę. Po drugie, z tego powodu, że znaczną część środków odebranych zubożałej większości przepompowano do sektora prywatnego za pośrednictwem budżetu i systemu podatkowo-kredytowego. Przepompowano z pełną świadomością, że w warunkach recesji nie zostaną one użyte na inwestycje w produkcji, tylko przeznaczone zostaną na wzrost konsumpcji i na pomnażanie kapitału w drodze spekulacji na rynku pieniężnym. Taka jest prawdziwa twarz kapitalizmu w Polsce.

## Likwidacja solidarności

Syntetycznym wyrazem dokonanych w latach 1990 – 1992 kapitalistycznych przemian ustrojowych są szybkie zmiany w podziale produktu krajowego. W roku 1992, przy spadku produktu krajowego o ok. 17% w porównaniu z 1989 rokiem, spożycie z dochodów osobistych całej ludności zmniejszyło się o ok. 7%, zaś wynagrodzenia pracowników najemnych zatrudnionych w sektorze publicznym i prywatnym (10 mln osób w 1992 r.) spadły realnie o 40%. Spowodowane to zostało spadkiem zatrudnienia o 18% oraz spadkiem przeciętnej płacy realnej o 27% w porównaniu z 1989 r. Udział wynagrodzeń w produkcie krajowym podzielonym, licząc w cenach stałych 1990 roku, zmniejszył się z 33,6% w 1989 roku do 26,5% w 1991 roku i do ok. 24% w 1992 roku.

Spadek realnych wynagrodzeń pracowników najemnych o 40% w ciągu trzech lat, realnych dochodów rolników o 59% w latach 1990 – 1991 (za rok 1992 brak danych) oraz wzrost bezrobocia do blisko 3 mln osób, przedstawiane są jako największy sukces rządów solidarnościowych. W ten przecież sposób dokonano "cudu nad Wisłą" i zapełniono po brzegi półki sklepowe mimo załamania produkcji i efektywności gospodarowania. Spadek dochodów realnych i popytu większości ludności był na tyle głęboki, że umożliwił bardzo szybki wzrost dochodów klasy kapitalistów i administracji państwowej, bez obawy o zachwianie równowagi rynkowej. W roku 1991 zatrudnienie w centralnej administracji państwowej zwiększyło się o 41% w porównaniu z 1989 rokiem. W wyniku szybkiego wzrostu zatrudnienia i płac przeciętnych, fundusz wynagrodzeń pracowników administracji centralnej zwiększył się 13,6 razy w 1991 roku w porównaniu z 1989 rokiem, podczas gdy fundusz wynagrodzeń wszystkich pracowników najemnych zwiększył się tylko 6,6 razy.

Produkt odebrany pracownikom najemnym nie został wykorzystany na podtrzymanie upadającej gospodarki i powstrzymanie dekapitalizacji majątku trwałego. Akumulacja zmniejszyła się o 35,5% w 1991 roku w porównaniu z 1989 rokiem, zaś w 1992 roku o blisko 38%. Poziom zapasów w gospodarce obniżył się o ok. 80%! Inwestycje zmniejszyły się w 1992 roku o ok. 14,6% w porównaniu z 1989 rokiem, zaś jeśli uwzględnić, że 10% nakładów w ub.r. pochłonęła spłata odsetek od kredytów, inwestycje w środki trwałe zmniejszyły się o ponad 24%.

Politykę ograniczania konsumpcji pracowników najemnych i rolników prowadzi się i zamierza kontynuować z pełną znajomością jej skutków społecznych. W założeniach polityki gospodarczej na rok 1993 deklaruje się ze stoickim spokojem, że "akumulowane oszczędności stanowiąc będą kapitał. niezbędny do finansowania procesu transformacji". Transformacja zaś ma

doprowadzić – czytamy – do "powstania w Polsce społecznej gospodarki rynkowej, w której istnieje harmonijna równowaga pomiędzy indywidualną odpowiedzialnością człowieka za byt jego rodziny a solidarnością społeczną". Chociaż osiągnięcie tego celu okazało się o wiele trudniejsze i powstają trudności adaptacyjne w świadomości obywateli – cytujemy nadal tekst założeń polityki społeczno-gospodarczej w 1993 roku – "rząd uważa, że dla gospodarki polskiej, dla polskiej racji stanu, nie ma odwrotu od drogi, na którą weszliśmy 3 lata temu".

Skutki tej "solidarności społecznej" przedstawiliśmy powyżej. Rząd skutki te również dobrze zna, więc z braku racjonalnych argumentów odwołuje się do racji stanu, którą interpretuje jako prawo do przedkładania interesów mniejszości ponad interesy większości społeczeństwa. Wyraża wszak interesy nowej klasy, która ze społeczną solidarnością z definicji nie ma nic wspólnego. Sztandary, pod którymi broniono niegdyś robotników postanowiono więc wprowadzić i dać na skład do muzeum.

### Roztrwoniona spuścizna

Ujemny bilans minionych trzech lat usiłuje się zamazać i usprawiedliwić przy pomocy lansowania opinii, że załamanie gospodarki jest skutkiem jej niewydolności, odziedziczonej po poprzednim systemie. Od takich właśnie konstatacji zaczynają się założenia polityki ekonomicznej rządu na rok 1993. W raporcie rządu Jana Olszewskiego znajdują się stwierdzenia o 40 latach komunistycznej dewastacji kraju. Minister Jan Maria Rokita określił w telewizji okres PRL jako 40 lat katastrofy gospodarczej. Nawet wielce szanowny poseł Aleksander Małachowski wyznał na łamach *Życia Warszawy*: "Ani ja ani mój związek nie ponosimy winy za to, że upadający komunistyczny system gospodarczy wywołał lawinę, która zmiotła nasz pozorny dobrobyt i nasze poczucie bezpiecznego jutra [...] Do «Solidarności» można mieć pretensje o to, że nie powstrzymała lawinowego upadku". Trzeba więc skonfrontować z faktami również tę ostatnią linię obrony Grenady.

W okresie przedwojennym pod względem poziomu dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca byliśmy na jednym z ostatnich miejsc w Europie. W grupie słabo rozwiniętych krajów rolniczych wyprzedzały nas Węgry, Hiszpania, Litwa, Łotwa, Estonia. Niższy od nas poziom miały kraje bałkańskie. Na jedną osobę przypadało u nas 610 zł dochodu społecznego rocznie, w tym 410 zł produkcji rolniczej oraz 200 zł produkcji przemysłowej i budowlanej<sup>4</sup>. Na wsi żyło według spisu z 1931 roku 73% ludności, w tym 27,6% nie umiało pisać ani czytać.

<sup>4</sup> *Rocznik Statystyczny GUS 1939*, s.66 i 67.

W okresie drugiej wojny światowej straty majątku trwałego Polski wyniosły ok. 85 mld złotych przedwojennych, czyli 38% przedwojennej wartości tego majątku, nie licząc strat mienia ruchomego publicznego i ludności. Na ziemiach dawnych całkowitemu zniszczeniu uległo 60% zakładów przemysłowych, na ziemiach odzyskanych ponad 70%. Na ziemiach zachodnich i północnych w gruzach legło 40% domów w miastach. Kołobrzeg zniszczony został w 80%, Warszawa w 75%, Stargard w 70%, Wrocław, Słubice i Legnica w 65%.

Dedykujemy te informacje Janowi Krzysztofowi Bieleckiemu, który na forum międzynarodowym, występując w randze premiera RP, oświadczył, że komunizm zrujnował polską gospodarkę w większym stopniu niż druga wojna światowa, co zostało przyjęte z dużym uznaniem przez Niemców.

W roku 1946 dochód narodowy był około 1/3 niższy niż w 1938 roku, produkcja przemysłowa o około 1/4, produkcja rolnictwa była o ok.50% niższa od średniej z lat 1934 –1938. Zbiory zbóż zmniejszyły się z 13,5 mln ton w 1938 roku do 5,1 mln ton w 1946 roku, ziemniaków z 34,6 mln ton do 18,7 mln ton, pogłowie bydła z 10,6 mln sztuk do 3,9 mln sztuk, trzody chlewnej z 7,5 mln sztuk do 2,7 mln sztuk. Poziom dochodu narodowego, produkcji przemysłowej i rolniczej z 1938 roku osiągnięty został na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Rok 1950 jest więc dobrym punktem odniesienia dla oceny, co też zrobiono w okresie PRL z gospodarką. Równocześnie będzie to porównanie rezultatów uzyskanych w 1988 roku z rokiem 1938, ponieważ w 1950 roku uzyskano poziom produkcji i dochodu narodowego odpowiadający poziomowi z 1938 roku.

Ludność zwiększyła się w 1988 roku o 51,6% w porównaniu z 1950 rokiem i był to w tym okresie największy przyrost naturalny w Europie. Liczba pracujących poza rolnictwem wzrosła z 5,2 mln osób do 14,6 mln w 1988 roku. Dochód narodowy zwiększał się w okresie 1951 –1988 średnio o 5,2% i byłby większy o ok.1% średniorocznie, gdyby nie podjęto prób forsowania nadmiernego tempa rozwoju w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych i siedemdziesiątych. Produkcja przemysłowa zwiększała się średniorocznie w tempie 8%, rolnicza 2%.

Zbiory zbóż zwiększyły się w omawianym okresie dwukrotnie i osiągnęły poziom 20,8 mln ton w 1988 roku, przy powierzchni zasiewów 14,4 mln ha, podczas gdy w roku 1938 zbiory wyniosły 12,1 mln ton przy powierzchni zasiewów 17,6 mln ha. Inwestycje brutto zwiększały się średniorocznie o 6,4%, dzięki czemu wartość środków trwałych wzrosła czterokrotnie w 1988 roku w porównaniu z 1950 rokiem, w tym środki trwałe produkcyjne 6,5 razy.

W roku 1931, według przeprowadzonego spisu, było w Polsce 6,4 mln mieszkań zawierających 12 mln izb (licząc oczywiście wraz z kuchniami), zaś

ludność liczyła 32,3 mln osób. W mieszkaniach jednoizbowych mieszkało 43% ludności, w tym 31% w miastach i 47% na wsi. Łącznie w mieszkaniach jedno i dwuizbowych zamieszkiwało 78% ludności, w trzyizbowych i większych 22% ludności. W mieszkaniach jednoizbowych na izbę przypadało przeciętnie 4 osoby w miastach i 5 na wsi, w mieszkaniach dwuizbowych przeciętnie 2,2 osoby na izbę w miastach i 2,7 na wsi. W roku 1938 sytuacja nie uległa poprawie ani na wsi, ani w mieście.

W roku 1988 spis wykazał 10,9 mln mieszkań, w których było 36,3 mln izb, przy ludności 37,1 mln osób. Mieszkań wybudowanych do 1944 roku było 3,3 mln, czyli 35,5% zasobów mieszkaniowych. Po roku 1944 wybudowano 7,6 mln mieszkań, w tym 72% zasobów miejskich oraz 65% zasobów na wsi. W mieszkania wybudowane po wojnie zajmowało w 1988 roku ok. 25,8 mln osób, czyli prawie 70% ludności. W mieszkaniach jednoizbowych zamieszkiwało 3% ludności miejskiej oraz 1,4% wiejskiej, w dwuizbowych jednakowo 14% ludności miast i wsi. W mieszkaniach trzyizbowych mieściło się 35% ludności miejskiej oraz 29% wiejskiej, zaś w czteroizbowych i większych – 48% ludności miast oraz 55% ludności wsi. W roku 1947 zaledwie kilka procent gospodarstw rolnych było zelektryfikowanych. Natomiast w 1988 roku – wszystkie, ponadto w wodociąg wyposażone było 64% mieszkań na wsi, w ustęp 46%, w centralne ogrzewanie 40%.

Zaopatrzenie mieszkań w wodę wymagało zbudowania po wojnie sieci wodociągowej o długości ponad 80 tys. km, w gaz – o długości 37 tys. km, w ciepło – sieci rozdzielczej o długości 5,2 tys km, zaś ciepłej magistralnej o długości 3,2 tys. km, licząc według stanu w 1988 roku. Budowa tysięcy nowych przedsiębiorstw, dróg i magistrał kolejowych, mieszkań i budynków użyteczności publicznej pochłonęła w latach 1950 –1988 około 440 mln ton cementu, 450 mln ton stali, ok. 6 mln ton wszelkiego rodzaju kabli oraz materiały ściennie przeliczonych na cegłę w ilości ponad 100 miliardów sztuk. Bez forsownego rozwoju przemysłu ciężkiego nie byłoby to możliwe.

W latach 1955 –1989 oddano do użytku 21,3 tysiące budynków przeznaczonych dla oświaty i wychowania o kubaturze 145 mln m<sup>3</sup>. W ciągu 35 lat przybywało przeciętnie każdego roku 600 budynków, o kubaturze 6,8 tys. m<sup>3</sup> każdy, czyli o powierzchni ok. 2,3 – 2,7 tys. m<sup>2</sup>. Nowa władza, która to wszystko odziedziczyła po Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, prowadzi taką politykę gospodarczą, że nie tylko nic nowego się nie buduje, lecz brakuje nawet środków na bieżące remonty i place dla nauczycieli.

W okresie PRL inwestowano nie tylko w tworzenie nowych wartości materialnych, ale w równie szerokim zakresie w ludzi. W roku 1988 było w Polsce 7 mln osób z wykształceniem średnim, co oznacza siedmiokrotny wzrost w porównaniu z 1946 rokiem, oraz 1,8 mln osób z wykształceniem wyższym

– 15 razy więcej niż w 1946 roku. Udział osób z wykształceniem średnim w ludności o wieku powyżej 14 lat wynosił w 1988 roku 25%, z wykształceniem wyższym 6,5%. N 11,2 mln zatrudnionych poza rolnictwem indywidualnym w 1985 roku 9,4% miało wykształcenie wyższe, 30% wykształcenie średnie, 27% zasadnicze zawodowe.

Pod względem poziomu wykształcenia osiągnęliśmy rezultaty zbliżone do wysoko rozwiniętych gospodarczo krajów, lepsze niż we Włoszech i Hiszpanii. W latach osiemdziesiątych w Polsce było 1,5% ludności w wieku 25 lat i więcej bez żadnego wykształcenia (we Włoszech 19%, w Hiszpanii 35%), 42,8% z wykształceniem podstawowym (we Włoszech 47,4%, w Hiszpanii 44,5%), 47,8% z wykształceniem średnim (we Włoszech 29%, w Hiszpanii 13,3%), z wykształceniem powyżej średniego 7,9% osób w wieku 25 lat i więcej (we Włoszech 4,1%, w Hiszpanii 7%)<sup>5</sup>. Wśród tych z dyplomami polskich wyższych uczelni znajdują się również te osoby z rządzącej elity politycznej, które z podziwu godną arogancją plotą o zrujnowaniu polskiej gospodarki w okresie 44 lat PRL.

W tym minionym, należącym już do historii okresie, popełniono wiele błędów w gospodarce i nie tylko w gospodarce. Spożycie zwiększało się wolniej od tempa wzrostu produkcji, a spadało w okresach przyspieszonego inwestowania, które finansowano kosztem bieżącej konsumpcji. Nie ulega również wątpliwości, że taka polityka rodziła opór społeczny. Opór przerodził się w aktywny protest wraz z pojawieniem się opozycji politycznej, deklarującej zdolność szybkiego przeprowadzenia Lechitów do Ziemi Obiecanej, najpierw japońskiej, później zachodnioeuropejskiej. Niesposób jednak zaprzeczyć, że w minionym czterdziestolecu budowano, podnoszono gospodarkę i Polskę od fundamentów, zgrzebnie i mozolnie w górę, choć do dachu wciąż było daleko.

Okres ostatnich lat tym się różni od tego czterdziestoletniego, że o dachu nikt nie myśli, ponieważ w ciągu zaledwie trzech lat zdołano doprowadzić do zdewastowania tak dużych obszarów gospodarki, że zepchnięci zostaliśmy do roli zaplecza surowcowego i zagłębia taniej siły roboczej dla wysoko rozwiniętych krajów Europy. Spuścizna odziedziczona po PRL została w sposób karygodny zmarnotrawiona.

Rządząca obecnie "klasa polityczna", dążąc do zdobycia władzy, posługiwała się z całą bezwzględnością zasadą: "im gorzej – tym lepiej". Jej prominentni przedstawiciele piszą o tym bez ogródek w licznych wspomnieniach. Okazało się jednak, że skłonność do destrukcyjnego działania tkwi w nich jak grzech pierworodny. Dążą więc do wykarczowania wszystkiego, co pozostało po pokonanych przeciwnikach, traktując tę spuściznę jako widmo, które wciąż krąży po Polsce. Twierdzą, że koncepcja uprzemysłowienia

<sup>5</sup> Rocznik Statystyki Międzynarodowej, GUS 1991. s.58.

Polski, oparta na silnej ingerencji państwa, była od początku błędna, a w dodatku importowana zarówno pod względem treści, jak i metody, czyli planowania rozwoju gospodarczego. Spoiwem, które łączy dzisiejszych liberalistów i demokratów, czyli wczorajszych ideologów "niewidzialnej ręki rynku" oraz zwolenników anarchosyndykalistycznej koncepcji Samorządnej Rzeczypospolitej, jest właśnie alergiczna niechęć do wszystkiego, co państwowe.

W grudniu 1938 roku ówczesny wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski przedstawił projekt piętnastoletniego programu gospodarczego, podzielonego na pięć okresów trzyletnich. Proponował skoncentrowanie się w każdym z tych okresów na osiągnięciu konkretnie określonych celów. W pierwszym etapie, do początku 1942 roku, wszystko miało być podporządkowane rozbudowie potencjału obronnego, co było równoznaczne z rozwojem hutnictwa i przemysłu maszynowego. W latach 1942 – 1945 na czoło wysunięta została budowa sieci kolejowej i drogowej oraz rozbudowa Gdyni i rozwój motoryzacji wraz z lotnictwem cywilnym. Dopiero w trzecim etapie, w latach 1945 – 1948 przewidywał Kwiatkowski rozbudowę szkolnictwa wiejskiego, powszechnego i zawodowego, skierowanie strumienia inwestycyjnego na rolnictwo oraz rozwój handlu produktami rolnymi. Na lata 1948 – 1951 przewidywał przejście do intensywnego uprzemysłowienia kraju oraz jego urbanizację. Wreszcie w piątym etapie, w latach 1951 – 1954, miało nastąpić przejście do zacierania różnic między tak zwaną Polską A i Polską B, czyli najbardziej zacofaną wschodnią częścią kraju.

W wstępnym zarysie koncepcję tę E. Kwiatkowski przedstawił wcześniej, w 1937 roku, na konferencji gospodarczej w Wilnie. Mówił wówczas: "Jeśli idzie o inwestycje, to obecnie kładziemy nacisk na sprawy związane z pełnym uposażeniem przemysłu obronnego, pracującego dla obronności i całości państwa, a następnie na inwestycje komunikacyjne (kołowe, wodne, powietrzne) mające usunąć zapory ruchu, gdyż ekonomia to ruch; energetyczne, mające wyprzeć anachroniczne metody produkcji, surowców, a więc mające wyprzeć zbędne zależności od obcych"<sup>6</sup>.

Nie przypadkiem więc pisał E. Kwiatkowski w 1970 roku do redaktora *Kwartalnika Historycznego*, prof. Bogusława Leśnodorskiego w odpowiedzi na ankietę, oceniającą rezultaty PRL w sferze gospodarki: "W rzeczywistości zasypanie tej przepaści, która dzieliła Polskę od państw wysoko uprzemysłowionych, jest dziełem Polski powojennej, niezależnie nawet od błędów popełnionych przez realizatora. Tym niemniej w strukturze gospodarczej Polski powojennej – trzeba to przyznać – nastąpiły niemałe i niewątpliwie trwale zmiany, zasługujące na pozytywną ocenę"<sup>7</sup>. Niestety,

<sup>6</sup> *Głos gospodarczy*, 1938. nr 1, s.28.

<sup>7</sup> Cytowane według: M.M. Drozdowski, *Eugeniusz Kwiatkowski*, Kraków 1989, s.233.

aktualnie rządzący nie znają lub nie chcą znać historii własnego kraju. Dlatego bilans ich trzyletnich poczynań jest tak ponury i pozbawiony nadziei.

### **Wariant latynoamerykański**

Prowadzona w latach 1990 – 1992 polityka gospodarcza odwołuje się pod względem ideologicznym do leseferyzmu i jego współczesnych odmian znanych pod nazwą neoliberalizmu lub neomonetarizmu. Leseferyzm opiera się na znanym założeniu, że mechanizm rynkowy jest idealnym regulatorem procesów gospodarczych i wszelka ingerencja w ten mechanizm powoduje nieefektywne wykorzystanie zasobów. Wspólną cechą wszystkich rodzajów leseferyzmu jest sprowadzanie roli państwa w gospodarce do usuwania przeszkód ograniczających nieskrępowane działanie rynku.

Leseferyzm w polskim wydaniu eliminuje przy pomocy biurokratycznych decyzji państwowych sektor państwowy z tej gospodarki. Takie jest również ideologiczno–teoretyczne uzasadnienie liberalizacji cel i poddawania przedsiębiorstw polskich, głównie dużych przedsiębiorstw państwowych, konkurencji zewnętrznej, z którą muszą przegrać, ponieważ obciążone są przez własne państwo restrykcyjną polityką kredytową i podatkową. Wspiera się taką politykę powoływaniem na doświadczenia krajów wysoko rozwiniętych lub tych krajów, które się do nich zbliżyły. Odrzuca się przy pomocy takich argumentów wszelkie inne koncepcje jako nierynkowe i niesprawdzone pozytywnie w żadnym kraju, jeśli łączą w jakimkolwiek stopniu gospodarkę rynkową z aktywną rolą państwa w gospodarce.

Powyższe konstatacje są sprzeczne ze współczesną wiedzą ekonomiczną, głównie profesjonalną, ale w części również podręcznikową. Nie potwierdzają ich próby zastosowania w praktyce gospodarczej Stanów Zjednoczonych koncepcji czołowego współcześnie krytyka "wszechobecności" państwa w gospodarce, Milтона Friedmana, który swą monetarystyczną teorię wyprowadził z założenia, że wszelkie działania regulacyjne państwa burzą autonomiczny charakter wolnego rynku i naturalną stabilność sektora prywatnego. Tak zwany "eksperyment friedmanowski", wprowadzony w pierwszym okresie prezydentury R.Nixona (lata 1969 – 1970), zakończył się rychłą plajtą, doprowadzając do recesji, której towarzyszył inflacyjny wzrost cen.

Tego typu skrajnie rynkowe, leseferystyczne eksperymenty w krajach wysoko rozwiniętych trwają z reguły krótko, ponieważ wywołują opór związków zawodowych i wielkich korporacji, więc skutki tych eksperymentów są stosunkowo łatwe do usunięcia. Natomiast w krajach o niższym poziomie rozwoju gospodarczego, które stoją przed zadaniem przeprowadzania głębokich zmian w strukturze gałęziowej gospodarki, doprowadzają do perturbacji i wstrząsów społecznych rozciągających się na dziesięciolecia.



Departament Badań Międzynarodowego Funduszu Walutowego opublikował pod koniec lat osiemdziesiątych opracowanie zatytułowane: *Reformy gospodarcze, międzynarodowa konkurencyjność i wyniki eksportowe: Chile i Argentyna w porównaniu z Południową Koreą i Tajwanem*<sup>8</sup>. Badaniem objęto okres od początków lat sześćdziesiątych do początku lat osiemdziesiątych. Szczególnie interesujące jest doświadczenie Argentyny i to z wielu powodów. Kraj ten przed wojną zaliczany był do krajów o wysokim stopniu rozwoju stosunków kapitalistycznych. W roku 1929 dochód społeczny Argentyny w przeliczeniu na 1 mieszkańca był 2,5 razy większy niż w Polsce, przy udziale produkcji przemysłowej w dochodzie 45% (u nas 32%)<sup>9</sup>. Współcześnie Argentyna znana jest jako kraj o rekordowej inflacji i dużym zróżnicowaniu dochodów. W latach 1970 – 1982 w kraju tym 35% ogółu dochodów gospodarstw domowych uzyskiwało 10% gospodarstw najbogatszych, zaś 50% ogółu dochodów 20% gospodarstw domowych najlepiej sytuowanych<sup>10</sup>.

Eksperti Międzynarodowego Funduszu Walutowego przedstawili w materiale przyczyny niepowodzeń reform przeprowadzonych w Argentynie i Chile w zestawieniu z pozytywnymi rezultatami uzyskanymi przez Koreę Południową i Tajwan. Dążyli do odpowiedzi na pytanie, jakie różnice założeń koncepcyjnych i stosowanych narzędzi doprowadziły do tak rozbieżnych wyników. Porównali rolę rynku i państwa w reformach dokonanych przez obie grupy krajów.

W obu grupach krajów prowadzono początkowo podobną politykę gospodarczą, ukierunkowaną na industrializację. Rozbudowa sektora przemysłowego zmierzała do zmniejszenia importu towarów przemysłowych, a zarazem do stopniowego zastępowania eksportu surowców górniczych i rolniczych towarami gotowymi o wyższym stopniu przetwórstwa. W tym okresie wszystkie kraje stosowały środki chroniące własny rynek przed konkurencją ze strony importu. W kolejnym etapie przeprowadzano reformy zmierzające do podniesienia efektywności sektora przemysłowego i zwiększenia jego konkurencyjności na rynkach zagranicznych oraz w substytucji importu. Reformy te w Korei i na Tajwanie przyniosły sukces, zaś w Argentynie i Chile poniosły fiasko. W raporcie zwraca się uwagę, iż wzrost konkurencyjności przemysłu w obu krajach azjatyckich stał się możliwy dzięki dużemu napływowi do przemysłu siły roboczej z rolnictwa oraz kobiet, co spowodowało łagodny wzrost płac nominalnych, a zarazem stało się źródłem finansowania szybkiego wzrostu nakładów inwestycyjnych w przemyśle

<sup>8</sup> IMF Working Paper, WP/1987/49.

<sup>9</sup> Mały Rocznik Statystyczny 1939, GUS, s.66 i 67.

<sup>10</sup> Rocznik Statystyki Międzynarodowej 1987, GUS, s.327. W Polsce w 1985 roku 10% najbogatszych gospodarstw uzyskiwało 14% ogółu dochodów gospodarstw domowych, zaś 20% najlepiej sytuowanych 26% ogółu dochodów.

przetwórczym. W krajach latynoamerykańskich czynnik ten wystąpił w minimalnym zakresie.

W latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych w Chile i Argentynie reformy zostały ukierunkowane na liberalizację gospodarki i stłumienie inflacji, co, jak wiadomo, było osią programu Leszka Balcerowicza. W Chile ograniczono działalność związków zawodowych, zastosowano restrykcyjną politykę monetarną i podatkową, wprowadzono 20% podatek od wartości dodanej (tzw. VAT). Zarazem uwolniono ceny od kontroli państwa, sprywatyzowano przedsiębiorstwa państwowe, zdevaluowano miejscową walutę i znacznie zredukowano cła. Skutkiem tej ponad ośmioletniej szokowej kuracji był znaczny spadek produkcji i dochodu narodowego, wzrost importu i deficytu handlu zagranicznego, fala bankructw przedsiębiorstw i banków, wzrost zadłużenia zagranicznego i bezrobocia. Inflacja została stłumiona, ale jej stopa była nadal wysoka (stopa roczna ok.40%).

Podobne skutki spowodowała analogiczna polityka liberalizacji gospodarki i tłumienia inflacji w Argentynie. W roku 1982, a więc po sześciu latach kuracji szokowej, nie udało się ani zmniejszyć inflacji, ani ożywić produkcji. Dochód narodowy był niższy niż w 1975 roku, w tym produkcja przemysłowa spadła o 39%, wzrosło zadłużenie zagraniczne i deficyt budżetowy, wzrosły gwałtownie koszty produkcji, nasiliły się bankructwa przedsiębiorstw i bezrobocie. Zbiednieli biedni, wzbogacili się bogaci, co przedstawiliśmy w odniesieniu do Argentyny liczbowo. Natomiast w Korei i na Tajwanie nastąpił w latach siedemdziesiątych imponujący rozwój, wynikający z połączenia zwiększenia popytu na rynku wewnętrznym z ekspansją eksportową, przy zastosowaniu całkowicie odmiennej, dynamicznej polityki gospodarczej.

Sumując porównania obu krajów Ameryki Południowej z azjatyckimi "tygrysami" eksperci MFW zwracają uwagę, iż Tajwan z Koreą rozpoczęły swój start do uprzemysłowienia wcześniej od swych odpowiedników, kiedy światowa sytuacja gospodarcza była korzystniejsza niż w latach siedemdziesiątych. Wskazują zarazem na istotne przyczyny subiektywne, wynikające z zasadniczych różnic polityk gospodarczych prowadzonych przez porównywane kraje.

Stwierdzają, że reformy w Chile i Argentynie polegały na zanegowaniu roli państwa w gospodarce i przejściu do modelu opartego na zasadach leseferyzmu. W rezultacie przemysły tych krajów poddane zostały zwiększonej konkurencji zagranicznej, a zarazem deflacyjnym skutkom restrykcji podatkowych i monetarnych, co wywołało recesję wraz z licznymi bankructwami i bezrobociem. Stosowały zarazem kurs walutowy jako główne narzędzie stabilizacji cen na rynkach krajowych, co okazało się nieskuteczne w zwalczaniu inflacji, hamując zarazem wzrost eksportu i dławiąc produkcję krajową.

Władze obu krajów dopuściły również do napływu wędrujących kapitałów nie związanych z inwestycjami produkcyjnymi. Wraz z zaniżonym kursem walut zagranicznych, czyli sztucznym podnoszeniem wartości pieniądza krajowego w stosunku do dolara, zwiększało to tendencję do spekulacyjnych zarobków i ryzyko szybkiego odpływu strumieni kapitałowych do innych krajów. Mamy z tym do czynienia aktualnie w Polsce.

Tajwan i Korea Południowa prowadziły politykę gospodarczą opartą na modelu silnego i szeroko rozbudowanego interwencjonizmu państwowego, przy decydującej roli państwa w kształtowaniu struktury gospodarczej i kierunków rozwoju sektora kapitalistycznego. W latach sześćdziesiątych w Korei rząd zapewnił sobie pełną kontrolę systemu finansowego i kredytowego, przejmując na własność główne banki o zasięgu ogólnokrajowym. Zwiększo- no również udział sektora państwowego w gospodarce. Państwo miało daleko idące uprawnienia w zakresie regulowania cen na rynku wewnętrznym, decydowało pośrednio lub bezpośrednio o kierunkach nakładów inwestycyjnych.

Głównym źródłem inwestycji była akumulacja wewnętrzna, której sprzyjała bardzo wysoka stopa oprocentowania rocznych depozytów banko- wych. Równocześnie w stosunku do kredytów inwestycyjnych stosowano sil- nie zróżnicowane oprocentowanie, od kilku do kilkudziesięciu procent, co właśnie umożliwiało kontrolowanie inwestycji<sup>11</sup>. Kurs walutowy nie był nar- zędziem wykorzystywanym dla tłumienia inflacji, lecz służył promowaniu eksportu, który dodatkowo był wspierany przez system subsydiów eksporto- wych i ulg podatkowych. Rynek wewnętrzny natomiast był chroniony przez cła importowe i restrykcje, które w latach siedemdziesiątych obejmowały – jak obliczyli eksperci MFW – około 40 – 45% importu.

Tajwan i Korea Południowa ograniczały ochronę własnego rynku w miarę umacniania i wzrostu efektywności sektora przemysłowego oraz zdolności eksportu do zrównoważenia bilansu handlu zagranicznego. Kraje te sprzyjały inwestycjom zagranicznym, domagając się z reguły wysokiego udziału eks- portu w przyszłej produkcji, natomiast niechętnie traktowały napływ kapitałów "wędrownych", krótkoterminowych. Oba kraje uzyskały wysokie tempo wzrostu gospodarczego i znaczną poprawę efektywności gospodaro- wania – piszą eksperci MFW – dzięki aktywnej i pragmatycznej zarazem roli państwa w procesie rozwoju gospodarczego, zwłaszcza w kwestiach dotyczących promocji eksportu, liberalizacji importu oraz napływu kapitałów nie związanych z inwestycjami produkcyjnymi.

---

<sup>11</sup> Patrz także praca zbiorowa pt. *Z doświadczeń rozwoju skokowego*, PWE 1989, s.100 –128.

Inwestycje produkcyjne – dodajmy od siebie – nie mają nic wspólnego z wykupywaniem przez kapitał zagraniczny już istniejących i produkujących przedsiębiorstw, czego nie są w stanie pojąć kierujący obecnie polską gospodarką. W prowadzonej z wielkim hałasem akcji promowania polskich produktów o wysokiej zdolności eksportowej czołowe miejsca zajęły ostatnio odkurzacze, patelnia teflonowa i konserwowe ogórki. Jest to, rzec można, symboliczny wyraz regresu, w który wpędziła polską gospodarkę "niewidzialna ręka rynku" i widzialna ręka Leszka Balcerowicza.

Jeżeli architektów reform lat dziewięćdziesiątych nie stać było intelektualnie i profesjonalnie na polski wariant tych reform i koniecznie trzeba było się na kimś wzorować, należało wybrać wariant koreańsko-tajwański. Spełnia on wszystkie podstawowe wymogi Międzynarodowego Funduszu Walutowego i sprawdził się pozytywnie, zresztą nie przypadkowo, bo bazował na doświadczeniu Japonii. Wybrano jednak najgorszy z możliwych, wolnorynkowy i liberalny wariant chilijsko-argentyński z lat siedemdziesiątych. Dodajmy, liberalny nie dla polskich przedsiębiorstw, lecz dla konkurencji zagranicznej. Wybrano dlatego, że umożliwiał szybką eliminację sektora państwowego z gospodarki, co było głównym celem programu Leszka Balcerowicza i jest kontynuowane przez jego następców. Zapewne również dlatego, że wariant ten był ekonomiczną reakcją na kontynuację przez rząd S.Allende zapoczątkowanej wcześniej koncepcji tzw. chilenizacji kraju, czyli reformy rolnej oraz nacjonalizacji banków i wielkich koncernów. W ten sposób zamiast drugą Japonią staliśmy się drugą Argentyną, która utraciła swą przedwojenną pozycję i ma dziś równie niski dochód narodowy jak Polska. Odczuwa to coraz bardziej dotkliwie nawet sektor prywatny, tylko rząd jest coraz bardziej z siebie zadowolony.

### Rynek przyszłości nie widzi

Rynek jest znakomitym mechanizmem, wielką maszyną liczącą, wykorzystującą równocześnie miliony równań i regulującą za pośrednictwem sprzężeń zwrotnych, przebiegających od cen do produkcji, wielkość tej produkcji oraz jej strukturę. Właściwość rynku i jego tajemniczość polega właśnie na tych sprzężeniach zwrotnych, które przebiegają w sposób niewidzialny w "czarnej skrzynce" rynku. Ta podstawowa cecha i zaleta rynku tożsama jest z jego wrodzoną ułomnością, polegającą na tym, że dokonanie sprzężenia zwrotnego, dostosowanie się produkcji do stale zmieniających się cen wymaga określonego odcinka czasu. Czas dostosowania się jest różny w różnych dziedzinach produkcji, w zależności od czasu cyklu produkcyjnego (np. w rolnictwie jest to mniej więcej rok).

W swej ostatniej pracy *Maszyna licząca i rynek* Oskar Lange zwrócił uwagę, że w odróżnieniu od maszyn liczących rynek jest ociężałym, działającym

z opóźnieniem serwomechanizmem<sup>12</sup>. Rynek odtwarza zawsze sytuację przeszłą z opóźnieniem zależnym od czasu przebiegu sprzężenia zwrotnego. Czas ten wydłuża się znacznie, jeśli istniejący aparat wytwórczy jest za mały dla zaspokojenia rosnącego popytu i trzeba go zwiększyć w drodze inwestycji. Rynek reaguje bowiem na to, co było, a nie na to, co będzie. Nie posiada bowiem właściwości przewidywania przyszłości, czyli zdolności prospektywnej.

Rozważając problem ślepoty rynku w stosunku do przyszłości J.M.Keynes wyrażał się sceptycznie o możliwości regulowania inwestycji przy pomocy manewrowania stopą procentową i pisał: "Raczej spodziewam się, że państwo, które jest w stanie obliczać krańcową wydajność dóbr kapitałowych na dłuższą metę, i to pod kątem widzenia ogólnych korzyści społecznych, będzie brało na siebie coraz większą odpowiedzialność za bezpośrednią organizację inwestycji"<sup>13</sup>. Przewidywania Keynesa spełniły się, chociaż zakres wpływania państw, a zwłaszcza metody tego wpływu, są zmienne w różnych okresach i krajach. Pośredni wpływ państw na procesy inwestycyjne jest na pewno duży, przy wykorzystaniu głównie narzędzi ekonomicznych.

Charakter rynku uległ istotnym zmianom w związku z szybkim rozwojem wielkich międzynarodowych korporacji. Największe z nich to imperia o potencjale gospodarczym większym od potencjału wielu krajów. W roku 1978 dwie największe wówczas korporacje amerykańskie General Motors i Exxon osiągnęły sprzedaż o wartości 124 mld USD, co równało się wartości produktu krajowego brutto Hiszpanii w tym samym roku<sup>14</sup>. Wielkie korporacje modyfikują funkcjonowanie tradycyjnego rynku, ponieważ ich strategia działania i rozwoju musi być długofalowa, wybiegająca wiele lat wprzód w stosunku do bieżących sygnałów rynkowych. Muszą się one nastawiać nie na aktualnych, lecz na przyszłych potencjalnych nabywców. Ich działania inwestycyjne i marketingowe mają więc charakter prospektywny, wyprzedzający bieżące sygnały rynkowe. Kreują więc nowe potrzeby, a w ten sposób przyszły rynek zbytu dla swych nowych produktów.

Wielkie korporacje wpływają na kierunki polityki ekonomicznej państw, w tym przez dostarczanie funduszy na cele polityczne, oczekując wsparcia przez rządy ich strategii rozwojowej. Z drugiej strony państwa i rządy wspierając korporacje, przez ukierunkowywanie wydatków budżetowych i zamówień rządowych, dążą do wkomponowania środków korporacji w wieloletnie programy rozwoju i zmian struktury gospodarczej. Nastawiają te wielkie organizmy na uczestnictwo w realizacji programów przy pomocy polityki kredytowej, podatkowej, w drodze konsensusu, ale również przy posługiwaniu się

<sup>12</sup> *Maszyna licząca i rynek*, O.Lange, Dzieła t.2, PWE 1973, s.332 – 336.

<sup>13</sup> J.M.Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN 1956, s.209.

<sup>14</sup> Patrz: Elżbieta Domańska, *Kapitalizm menadżerski*, PWE 1986, s.114 – 115.

usankcjonowanymi prawnie nakazami i zakazami (np. dotyczącymi ochrony środowiska, konsumenta, czy dziedzin traktowanych jako strategiczne dla interesów państwa jako całości).

Ten nowy charakter rynku zmienia rolę państwa, ale i wzmagą konieczność aktywnego uczestnictwa państwa w procesach ekonomicznych. Współczesne państwo nie może już usytuować się jako instytucja "zewnątrzna" tego procesu, o czym marzą naiwnie nasze elity polityczne. Jest bowiem elementem decyzyjnym tego procesu, podlega różnym wpływom prywatnych interesów ekonomicznych i musi te interesy kontrolować, harmonizować, jeśli chce wyrażać interesy danego kraju i narodu jako całości.

Dyrektor Instytutu Kształcenia Kadr Przedsiębiorców w Genewie, B.Hawrylyskyn, zapytany przez Klub Rzymski o opinię w sprawie ewolucji wzajemnych stosunków państwa i przedsiębiorstw wyraził pogląd, że wolna przedsiębiorczość, pojmowana jako podejmowanie przez przedsiębiorstwa autonomicznych, całkowicie niezależnych od państwa strategicznych decyzji ekonomicznych, należy już do historii epoki kowbojskiej<sup>15</sup>. Nasi rodzimi kowboje urządzili nam póki co dziki zachód, zaś z braku amerykańskich bizonów wyrznęli polskie bydło oraz bizona w fabryce maszyn żniwnych w Płocku.

### Prospektywna rola państwa

Prowadzona w latach 1990 – 1992 polityka spowodowała regres gospodarczy i cywilizacyjny, który trzeba będzie odrabiać przez wiele lat. Pochodnym skutkiem tej polityki jest również kryzys moralny, wyrażający się w apatii, w rosnącym zakresie przestępczości, zwłaszcza gospodarczej, w korupcji i w anarchizacji gospodarki. Dotychczasowej polityki nie da się skorygować, ponieważ oparta została na błędnych założeniach teoretyczno-ideologicznych oraz na zweryfikowanych negatywnie doświadczeniach innych krajów. Zasadniczym błędem tej polityki był jej dogmatyzm, oderwany prawie całkowicie od realiów własnego kraju, jego wewnętrznych uwarunkowań historycznych, strukturalnych i demograficznych. Trzeba ją zastąpić polityką progresywną, nastawioną na rozwój, ponieważ niezbędne zmiany strukturalne będzie można przeprowadzić tylko w warunkach wzrostu gospodarczego.

Dotychczasowa polityka pieniężna i dochodowa, prowadzona pod hasłem otwierania pola dla gospodarki rynkowej, była w istocie antyrynkowa w tym sensie, że doprowadziła do skurczenia się rynku wewnętrznego, co obszernie udokumentowaliśmy poprzednio. Jaskrawą ilustracją tej antyrynkowej polityki jest m.in. fakt, że w 1991 roku połowę spożycia w chłopskich gospodarstwach domowych stanowiło spożycie naturalne własnych produktów.

<sup>15</sup> B.Hawrylyskyn, *Road Maps to the Future*, Oxford 1980.

W roku 1937 Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu udało się przełamać opór zwolenników polityki liberalno-deflacyjnej i doprowadzić do zmiany polityki pieniężnej. Zwiększona podaż pieniądza, łącznie o 27% w latach 1937–1938, spowodowała wzrost cen o 9% w 1937 roku, co po długim okresie deflacyjnego spadku cen było szokiem i wywołało gwałtowną krytykę. Kwiatkowski przetrzymał krytyków, nie zmniejszył podaży pieniądza, dalej "nakręcał konunkturę" i doczekał się w 1938 roku takiego zwiększenia podaży, które spowodowało spadek cen o 5% w porównaniu z 1937 rokiem. Dzięki temu w latach 1937–1938 produkcja przemysłowa zwiększyła się skokowo o 26%, czyli w stopniu prawie dokładnie takim, jak podaż pieniądza. Lata 1937–1938 były pod względem gospodarczym najlepsze w całym międzywojennym dwudziestolecu. Stoimy obecnie przed koniecznością dokonania takiego samego zwrotu w polityce gospodarczej, jaki przeforsował przed wojną Eugeniusz Kwiatkowski.

Doświadczenie wszystkich krajów o podobnym do naszego poziomie rozwoju dowodzi, że na tempo wzrostu produktu krajowego decydujący wpływ wywiera tempo wzrostu przemysłu przetwórczego, które jest wyższe niż innych działów i stanowi główną przesłankę zwiększenia zdolności eksportowych. Dzięki tej strategii rozwijające się kraje Azji uzyskiwały w latach 1971–1989 średnioroczne tempo wzrostu produktu krajowego brutto w granicach 5–7%, podczas gdy świat w granicach 2,7–3,5%, zaś kraje wysoko rozwinięte w granicach 2,3–3,8%<sup>16</sup>.

Wewnątrz sektora przemysłowego czołową rolę pod względem tempa wzrostu odgrywała w krajach szybko rozwijających się produkcja maszyn w szerokim pojęciu tego słowa. Początkowo w celu substytucji importu, stopniowo – jako czynnik coraz bardziej ważący w eksporcie. W Polsce udział maszyn w produkcji i zużyciu krajowym był w 1985 roku około 2–3 razy mniejszy niż w wyżej rozwiniętych krajach. niezbyt wysoki był również w udział maszyn w eksporcie. Obecnie sytuacja jest pod tym względem wręcz katastrofalna. Dla ratowania przemysłu pilnie potrzebna jest więc polityka przemysłowa, zaprogramowana w podziale na kolejne etapy, ponieważ wszystkiego równocześnie rozwiązać się nie da. Taki program, z udziałem sektora przemysłowego, przygotować musi rząd i kontrolować parlament, bo jest to sprawa naprawę polskiej racji stanu.

Doprowadzenie do finału procesu uprzemysłowienia kraju, we współczesnym rozumieniu tego określenia, ma kluczowe znaczenie dla stopniowej zmiany nadal zacofanej struktury gospodarczej kraju i zahamowania wzrostu bezrobocia.

---

<sup>16</sup> Rocznik Statystyki Międzynarodowej, GUS 1991, s.9.

Na wsi mieszka u nas obecnie 14,6 mln osób, czyli 38% ogółu ludności, podczas gdy w Europie średnio 27% (bez ZSRR), zaś w takich krajach jak Dania, RFN, Francja, Czechosłowacja, Holandia od 11 – 25%. U nas w rolnictwie pracuje 27% ogółu pracujących w gospodarce, przy udziale rolnictwa w produkcie krajowym brutto w granicach 6 – 7%. W wymienionych poprzednio krajach w rolnictwie pracuje 4 – 13% ogółu czynnych zawodowo<sup>17</sup>. Stoimy więc przed problemem przesunięcia w ciągu najbliższej dekady kilku milionów ludzi do zawodów pozarolniczych, głównie przemysłowych w szerokim znaczeniu tego słowa, lub przed widmem chronicznego, wielomilionowego bezrobocia. Jeżeli obecnie nie zostaną podjęte w trybie nadzwyczajnym działania zmierzające do ekspansywnego rozwoju przemysłu, budownictwa i towarzyszących im usług oraz do urbanizacji kraju, będziemy mieli do czynienia za 10 lat z klęską bezrobocia rzędu 5 mln osób. Przyrost ludności w wieku zdolności do pracy wyniesie w dekadzie 1996 – 2005 około 2 mln osób, zaś liczba pracujących w rolnictwie będzie się zmniejszać w sposób zaprogramowany lub żywiołowo.

Takie są rzeczywiste problemy naszej polskiej społeczności i gospodarki, które wcześniej czy później zdołają zidentyfikować i przekształcić w program dla Polski światłe, postępowe siły społeczne bez "bratniej pomocy" importowanych doradców. Teraz problemy te toną wraz z gospodarką w zgiełku wojny na górze, bojów góry z dołami i dołów z górą, w rozpętywanej wojnie wszystkich przeciw wszystkim. Była opozycja, najbardziej wprawna w obalaniu, czuje się w tym zamęcie jak ryba w wodzie.

---

<sup>17</sup> Dane odnoszące się do Polski według stanu z 1992 roku, dane dotyczące innych krajów według stanu z końca lat osiemdziesiątych.



## ERRATA

str. 8 wiersz 20 od góry:

po słowie "roku" postawić kropkę i skreślić resztę zdania od słów "w tym 9,6%" do słów "sektor prywatny." w wierszu 21.

str. 16 wiersz 24 od góry:

słowo "netto" zastąpić przez słowo "brutto".

str. 21 wiersz 16 od góry:

słowo "Koszty" zastąpić przez słowo "Ceny".

Wydawca. WYDAWNICTWO

"PROMIEN"

ul. Miła 8 m.29

00-174 WARSZAWA

tel 31-83-03

